DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 121. Czwartek, 20 Maja (1 Czerwca). 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz dni następujących po Świętach uroczystych i niedzielach. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne k. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. — We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.— Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20. — Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się Rs. 1.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

Warszawa, d. 19 (31) Maja.

Lista rodzin pozostałych po osobach zamordowanych przez buntowników w czasie rozruchów 1861, 1862, 1863 i 1864 roku, którym wyznaczone zostały jednorazowe wsparcia.

(ciąg dalszy, patrz Nr. 120).

III. W oddziale Radomskim.

67) Marcjannie *Zielonka*, matce Aleksandra Zielonki, mieszkańca m. Wierzbiey, rs. pięćdziesiąt.

68) Wdowie Katarzynie *Zawadzkiej*, synom Franciszkowi, Janowi i Józefowi, pozostałym po Ignacym Zawadzkim, b. sołtysie wsi Kobylany, rs. sto pięćdziesiąt.

69) Wdowie Karolinie *Telatyckiej*, pozostałej wraz z świekrą Eleonorą, po Piotrze Telatyckim, który był policjantem w m. Radomiu, po rs. pięćdziesiąt każdej, a razem rs. sto.

70) Małgorzacie *Lichańskiej*, matce Katarzyny Lichańskiej, mieszkanki w. Dębowa-Wola, rs. pięćdziesiąt.

71) Wdowie Marjannie *Rybak*, pozostałej z synem nieletnim Franciszkiem, pd Kazimierzu Rybak mieszkańcu wsi Nowa-wieś, rs. sto.

72) Wdowie Agnieszce *Wozniak*, pozostałej po Jakóbie Wozniaku, mieszkańcu w. Nowa-wieś, rs. pięćdziesiąt.

73) Franciszce *Mierzwinowskiej*, matce Konstantego Mierzwinowskiego, mieszkańca wsi Stanisławice, i wdowie tegoż Ewie, oraz dwóm synom Walentemu i Antoniemu i córce Marjannie, pozostałym po Konstantym Mierzwinowskim, matce rs. pięćdziesiąt, a wdowie wraz z pomienionemi trojgiem dziećmi rs. sto pięćdziesiąt, czyli razem rs. dwieście.

74) Wdowie Annie *Erpik*, i córce Annie, pozostałym po Fabianie Erpiku, mieszkańcu wsi Wólka-Tyrzyńska, rs. sto.

75) Katarzynie *Szpikerman*, matce Daniela Szpikermana, mieszkańca wsi Chinowa, rs. pięćdziesiąt.

76) Wdowie Annie *Worchul*, pozostałej po Franciszku Worchule, mieszkańcu wsi Jedlna, rs. sto.

77) Wdowie Rozalji *Stawek*, pozostałej po Stanisławie Stawek, mieszkańcu m. Januszyna, rs. pięćdziesiąt.

78) Małgorzacie *Penka*, matce Wojciecha Penka, mieszkańca wsi Trupień, rs. pięćdziesiąt.

79) Wdowie Barbarze *Szymańskiej*, pozostałej po Wawrzyńcu Szymańskim, mieszkańcu wsi Odechowa, rs. siedmdziesiąt pięć.

80) Wdowie Karolinie *Helgard*, synowi Gotlibowi i córce Justynie, pozostałym po Ertmanie Helgardzie, mieszkańcu wsi Polesie, rs. sto pięćdziesiąt.

81) Wdowie Agnieszce *Rudzińskiej*, pozostałej po Janie Rudzińskim, żołnierzu dymis., mieszkańcu w. Bartodzieje, rs. siedmdziesiąt pięć.

82) Andrzejowi *Rogala*, ojcu Andrzeja Rogali, i wdowie Franciszce, oraz synom Janowi, Józefowi, i córkom Ludwice, Wiktorji i Marjannie, pozostałym po Andrzeju Rogala, mieszkańcu wsi Grabowa, ojcu rs. pięćdziesiąt, a wdowie z pięciorgiem wymienionych nieletnich dzieci, rs. sto pięćdziesiąt, czyli razem rs. dwieście.

83) Wdowie Małgorzacie *Kwaśnik*, pozostałej po Jakóbie Kwaśniku, mieszkańcu wsi Słupicy, rs. sto.

84) Wdowie Katarzynie *Nowak*, pozostałej po Janie Nowaku, mieszkańcu wsi Słupiey, rs. siedmdziesiąt pięć.

85) Wdowie Krystynie *Czerwińskiej*, pozostałej z dwoma synami Stanisławem i Walentym, i córką Katarzyną, po Wincentym Czerwińskim, mieszkańcu wsi Brzozówka, rs. sto pięćdziesiąt.

86) Wdowie Katarzynie *Kowalskiej*, pozostałej po Janie Kowalskim, gorzelnianym w Maleszowie, rs. siedmdziesiąt pięć.

87) Pelagji *Duda*, matce Stanisława Dudy, i wdowie jego Marjannie z dwiema córkami Magdaleną i Katarzyną, pozostałym po Stanisławie Duda, mieszkańcu wsi Rudki gm. Szydłow, matce rs. pięćdziesiąt, a wdowie z pomienionemi dwiema córkami rs. sto pięćdziesiąt, czyli razem rs. dwieście.

88) Wdowie Marji *Białkowej*, pozostałej po Wawrzeńcu Abrahamie, mieszkańcu m. Daleszyce, rs. siedmdziesiąt pięć.

89) Maksymiljanowi *Ler*, ojcu Franciszka Lera, i Teofili, siostrze tegoż Franciszka Lera, mieszkańca m. Daleszyce, rs. sto.

90) Wdowie Franciszce *Tatarskiej*, synowi Pawłowi i córce Józefie, pozostałym po Wincentym Tatarskim, mieszkańcu m. Daleszyce, rs. sto pięćdziesiąt.

91) Wdowie Agnieszce *Majewskiej*, synom Bronisławowi, Leonowi, i córce Franciszce, pozostałym po Danielu Majewskim, mieszkańcu m. Jędrzejowa, rs. sto pięćdziesiąt.

92) Wdowie Józefie *Pękalskiej*, pozostałej po Ignacym Pękalskim, mieszkańcu m. Jędrzejowa, rs. siedmdziesiąt pięć.

93) Wdowie Urszuli *Kozłowskiej*, pozostałej po Józefie Kozłowskim, mieszkańcu m. Wodzisławia, rs. siedmdziesiąt pięć.

94) Wdowie Petroneli *Parzniewskiej*, pozostałej po Stanisławie Parzniewskim, mieszkańcu wsi Chlewska-Wola, rs. siedmdziesiąt pięć.

95) Wdowie Katarzynie *Rutkowskiej*, pozostałej po Józefie Rutkowskim, podoficerze dymis., mieszkańcu m. Kurzelewa, rs. siedmdziesiąt pięć.

96) Wdowie Marjannie *Cegeła*, synom Antoniemu, Janowi, i córce Marjannie, pozostałym po Antonim Cegeła, mieszkańcu wsi Barycz, gm. Łopuszno, rs. sto pięćdziesiąt.

97) Wdowie Balbinie *Czechowskiej*, z córkami Pelagją i Aleksandrą, pozostałym po Rochu Czechowskim, b. poczmistrzu, mieszkańcu m. Małogoszczy, rs. sto.

98) Wdowie Konstancji *Ertman*, synomi Janowi i córce Antoninie, pozostałym po Antonim Ertmanie, mieszkańcu w. Wojciechowa, gm. Krokocin, rs. sto pięćdziesiąt

99) Wdowie Antoninie *Zaremba*, synowi Wojciecho-

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Teatra Warszawskie.

Nakoniec amatorowie choreografji doczekali się zapowiedzianego wystąpienia p. Couqui na scenie tutejszej. Wtorkowe widowisko, pod czas którego przedstawiono *Gizellę*, jeden z najpiękniej ułożonych baletów, z prześliczną jak rzewny poemat, muzyką Adama, posłużyło pierwszej tancerce wiedeńskiej do ukazania się publiczności warszawskiej.

P. Couqui, przybyła już do nas z głośnem nazwiskiem, a ci z pomiędzy Warszawian, którzy mieli sposobność dawniej już widzieć tę tancerkę na wiedeńskiej scenie, zapewniają, iż p. Couqui używa tam powszechnej sympatji, a często nawet budzi entuzjazm publiczności. W istocie, trzeba wyznać, że pierwsze wystąpienie na scenie tutejszej, tancerki wiedeńskiej, dowiodło niepospolitego jej talentu. P. Couqui posiada wyrobienie nóg w stopniu najwyższym! Pod tym względem śmiało zaliczyć ją można do najpierwszych znakomitości choreograficznych; trudno wyobrazić sobie większą biegłość w wykonywaniu najtrudniejszych *pas* a niepodobna już tańczyć z większą lekkością. W nowem, dla nas przynajmniej, *pas de cerises*, p. Couqui przesuwała się po scenie jak widmo nadpowietrzne, zaledwie dotykając ziemi stopami, a rodzaj walca solo, wykonanego na jednej nodze opartej tylko na palcach, należy do zdumiewających dowodów siły, lekkości i wyrobienia. Publiczność zgromadzona licznie, bez względu na straszliwy upał—z początku zimna i wyczekująca, powitawszy sławną tancerkę lekkim zaledwie oklaskiem przy wejściu jej na scenę—ożywiła się zaraz po pierwszym walcu, który p. Couqui z Tarnowskim tańczyła, przy udziale corps de balletu. Odtąd już oklaski brawa i przywoływania sypały się jak z rogu obfitości przez całe widowisko a wzruszona taką życzliwością cudzoziemka, umiała wdzięcznie przyjmować ją i wywoływać nowe dla siebie oklaski.

Słyszeliśmy dość powszechnie krążące uwagi, że p. Couqui ubrała się zbyt skromnie, że kostjum jej nie sprawił należytego efektu, jak również zarzucano pierwszej tancerce wiedeńskiej brak dystynkcji w poruszeniach i gestach. Sądzimy, że obadwa te zarzuty, nie dadzą się usprawiedliwić w tej chwili — albowiem p. Couqui mogła ubrać się skromnie, odpowiednio do charakteru przedstawianej postaci. Gizella jest prostą wieśniaczką, ubóstwo jej musi być jawnem, skoro z takiem aż podziwieniem, dotyka tybetowej, czy wełnianej sukni, hrabianki Matyldy (p. Stolpe), a z takiem uniesieniem przyjmuje ofiarowany jej łańcuch złoty, który, mówiąc nawiasem, mógłby świetniej cokolwiek imitować dar bogatej hrabianki... Otóż, p. Couqui mogła i powinna była nawet ubrać się skromnie, ażeby blaskiem stroju nie odebrać prawdy sytuacjom swej roli; toż samo powiedzieć można i o jej poruszeniach i gestach—albowiem trudno a nawet niesłusznie byłoby domagać się książęcej dystynkcji od prostej dziewczyny wiejskiej— i dla tego, drugi zarzut, mógłby być słusznym wtedy dopiero, gdyby p. Couqui zachowała gesta i mimikę Gizelli we wszystkich innych rolach; w przeciwnym bowiem razie, zarzut przemieni się w zaszczytną dla pojęcia i talentu tancerki pochwałę. Zresztą, pierwsza tancerka wiedeńska, tak w niektórych pas, wykonywanych podczas drugiego aktu, jak również we wszystkich prawie pozach i zakończeniach tańca—okazała wiele prawdziwego wdzięku, któremu bardzo łatwo stać się dystyngowanym w odpowiedniejszej podobnym wymaganiom roli.

Nie jesteśmy zbyt skłonni do zapalania się nagłego; uważamy za dowód nieznajomości rzeczy i braku indywidualnego sądu, zbyt prędkie i zbyt gwałtowne rzucanie, bądź ogromnych pochwał, bądź zupełnej przygany; słyszeliśmy rozmaite o tańcu p. Couqui zdania: jedne podnosiły ją pod obłoki, czyniąc z dobrej i utalentowanej tancerki, nową Tagljoni lub Grisi—drugie, krytykowały każde jej poruszenie, zarzucając brak wdzięku, w zaokrąglaniu ramion i rąk— co do nas, o ile po pierwszem wystąpieniu sądzić możemy, gotowi jesteśmy uważać p. Couqui, za jednę z najbardziej wyrobionych tancerek europejskich: ogromne doświadczenie, wyborna szkoła, dokładna znajomość drobnych efektów scenicznych—nadewszystko zaś, lekkość w tańcu i zdumiewająca biegłość w wykonywaniu najtrudniejszych jego akcesorjów, oto główne przymioty p. Couqui, jakie w niej dotąd spostrzegliśmy.

P. Tarnowski, który asystował już w tej roli, nie jednej znakomitej tancerce, był i dla p. Couqui wiernym współpracownikiem; unosił ją do góry z siłą atle-

wi i córkom Józefie i Marjannie, pozostałym po Mateuszu Zarembie, mieszkańcu wsi Jeżowa, gm. Jakowice, rs. sto pięćdziesiąt.

100) Jakóbowi *Gajewskiemu*, ojcu Jana Gajewskiego, mieszkańca wsi i gm. Grzegorzewice, rs. pięćdziesiąt.

101) Antoninie *Weker*, matce Jana Wekera, i wdowie Katarzynie Weker, pozostałej po tymże Janie Weker, mieszkańcu wsi i gm. Grzegorzewice, matce rs. pięćdziesiąt, a wdowie rs. siedmdziesiąt pięć, razem rs. sto dwadzieścia pięć.

102) Łucjannie *Pachalshiej v. Pachińskiej*, matce Pawła Pachalskiego czyli Pachińskiego, i wdowie jego Marjannie, pozostałym po Pawle Pachalskim, mieszkańcu m. Iłży, po rs. pięćdziesiąt dla każdej, razem rs. sto.

103) Wdowie Marjannie *Przybyłowskiej*, pozostałej po Józefie Przybyłowskim, mieszkańcu m. Iłży, rs. siedmdziesiąt pięć.

104) Wdowie Marjannie *Nowakowskiej*, pozostałej po Kazmierzu Nowakowskim, mieszkańcu m. Cmielowa, rs. siedmdziesiąt pięć.

105) Wdowie Dwojrze *Bodzechowskiej*, synom Majerowi i Joslowi, pozostałym po Joslu Bodzechowskim, mieszkańcu m. Opatowa, rs. sto pięćdziesiąt.

106) Wdowie Antoninie *Spadło*, pozostałej z trzema synami Karolem, Franciszkiem, Wojciechem i córką Franciszką, po Adamie Spadło, mieszkańcu wsi Parszowa, rs. sto pięćdziesiąt.

107) Synom Wincentemu, Aleksandrowi i córkom Helenie i Marjannie *Laszkiewiczom*, pozostałym po Józefie Laszkiewiczu, mieszkańcu gm. Strachowice, rs. sto pięćdziesiąt.

108) Wdowie Katarzynie *Cieszkowskiej*, i synowi Jakóbowi, pozostałym po Łukaszu Cieszkowskim, mieszkańcu m. Ożarowa, rs. sto.

109) Wdowie Katarzynie *Zagórnej*, pozostałej z dwoma synami: Maciejem, Józefem i córką Małgorzatą, po Józefie Zagórnym, mieszkańcu wsi i gm. Bidziny, rs. sto pięćdziesiąt.

110) Wdowie Emilji *Żulczyńskiej*, pozostałej po Andrzeju Żulczyńskim, b. organiście, mieszkańcu wsi i gm. Budziny, rs. siedmdziesiąt pięć.

111) Wdowie Magdalenie *Walas*, pozostałej po Pawle Walas, mieszkańcu wsi i gm. Swiniary, rs. siedmdziesiąt pięć.

112) Wdowie Marjannie *Nowak*, i dwom synom: Marcinowi i Janowi, pozostałym po Kajetanie Nowaku, mieszkańcu gm. Książ-mały, rs. sto pięćdziesiąt.

113) Wdowie Marjannie *Fornickiej*, pozostałej po Józefie Fornickim, mieszkańcu wsi Czechy gm. Niegordów, rs. sto.

114) Synowi Albinowi i córce Teodozji, dzieciom nieprawego łoża Klary *Grzybowskiej*, mieszkanki m. Wolbroma, rs. sto.

115) Janowi i Antoninie *Pedykom*, rodzicom Aleksandra Pedyka, mieszkańca wsi Zarembie, gm. Olsztyn, rs. sto.

116) Wdowie Marjannie *Srok*, pozostałej z córką Marjanną, po Franciszku Srok, mieszkańcu wsi Koszczer, gm. Rokitno Rządowe, rs. sto.

117) Annie *Mendakiewicz*, matce Łukasza Mendakiewicza, mieszkańca m. Janowa, rs. pięćdziesiąt.

118) Wdowie Helenie *Wyjżanowskiej*, i Helenie Wyjżanowskiej, matce Walentego Wyjżanowskiego, mieszkańca miasta Pilicy, po rs. pięðziesiąt każdej, razem rs. sto.

119) Wdowie Franciszce *Wielobrodew*, pozostałej po Józefie Wielobrodewie, mieszkańcu wsi Werbki, rs. siedmdziesiąt pięć.

120) Marjannie *Konieczrej*, matce Tomasza Koniecznego, mieszkańca miasta Bodzentyna, rs. piędziesiąt.

121) Janowi i Marjannie *Bobrom*, rodzicom Jana Bobra, mieszkańca m. Bodzentyna, rs. sto.

122) Wdowie Walerji *Cholewińskiej*, pozostałej po Kasprze Cholewińskim, rodem z miasta Kielce, rs. piędziesiąt.

123) Józefowi *Trzebickiemu*, ojcu, i wdowie Józefie, pozostałej po Stanisławie Trzebickim, szlachcicu ze wsi Koszerów, gminy Chlewiskiej, ojcu rs. piędziesiąt, a wdowie rs. siedmdziesiąt pięć, czyli razem rs. sto dwadzieścia pięć.

124) Katarzynie *Połeć*, matce Antoniego Połeć, mieszkańca wsi i gm. Niekłań, rs. piędziesiąt.

125) Wdowie Ewie *Kilanek*, synowi Janowi, i córkom: Franciszce i Joannie, pozostałym po Franciszku Kilanku, mieszkańcu wsi Wistki, gm. Krajew, rs. sto piędziesiąt.

126) Wdowie Karolinie *Szymaniak*, synom: Adamowi i Kazimierzowi, oraz córce Emilji, pozostałym po Tomaszu Szymaniaku, rs. sto piędziesiąt.

127) Wdowie Marjannie *Łaska*, synom: Andrzejowi, Kaźmierzowi, Józefowi, i córkom: Ludwice i Rozalji, pozostałym po Adamie Łaska, mieszkańcu wsi Budzewice, gm. Radzice, rs. sto piędziesiąt.

128) Wdowie Józefie *Goska*, i synowi Adamowi, pozostałym po Józefie Goska, mieszkańcu wsi Budzewice, gm. Radzice, rs. sto.

129) Brygidzie *Gross*, siostrze Mateusza Jędrychowskiego, żołnierza dymisjonowanego, mieszkańca m. Opoczna, rs. piędziesiąt.

130) Wdowie Konstancji *Trojanczyk*, pozostałej po Józefie Trojanczyku, mieszkańcu wsi Demba, gm. Opoczno, rs. siedmdziesiąt pięć.

131) Wdowie Salomei *Banaszyk*, pozostałej po Franciszku Banaszyku, mieszkańcu wsi Mokra, gm. Końskie, rs. piędziesiąt.

132) Wiktorji *Lipickiej*, matce Marjanny Skrobiszówny, mieszkanki wsi i gm. Mnik, rs. sto.

133) Wdowie Józefie *Marczak*, synowi Andrzejowi, córkom: Antoninie i Balbinie, pozostałym po Stanisławie Marczaku, mieszkańcu wsi Wiosna, gm. Radoszyce, rs. sto piędziesiąt. *(d. c. n.)*.

Towarzystwo Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgowskiej. — Rada Zarządzająca ma zaszczyt wezwać akcjonarjuszów Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgowskiej, na zwyczajne, statutami przepisane, ogólne zgromadzenie, odbyć się mające, w połączeniu ze zgromadzeniem nadzwyczajnem:

d. 18 (30) Czerwca b. r. o gódz. 3-ej po południu:

w Sali posiedzeń Rady Zarządzającej, w dworcu Drogi Żelaznej w Warszawie.

Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie stanowić będzie o przedstawionych, stosownie do statutów, wnioskach. W razie jednak, gdyby do owego czasu nadeszło Najwyższe zatwierdzenie, uchwalonej przez Rząd i Towarzystwo, na Nadzwyczajnem Ogólnem Zgromadzeniu akcjonarjuszów z dnia 16 (28) Sierpnia z. r., nowej ustawy Towarzystwa, wówczas Zgromadzenie Zwyczajne ukonstytuuje się w Nadzwyczajne i zarządzi nowe wybory do Rady Zarządzającej, w myśl przepisów przechodnich nowej ustawy.

PP. Akcjonarjusze, którzy zechcą uczestniczyć w tem zwyczajnem resp. nadzwyczajnem Ogólnem Zgromadzeniu, akcje swoje złożyć zechcą na dni 14 przed powyższym terminem, t. j. do dnia 3 (15) Czerwca wieczorem,

w Kasie Głównej w Warszawie,

lub w filji tejże, a mianowicie:

u Zjednoczenia Bankowego Szląskiego w Wrocławiu,
u pp. Lippmann Rosenthal et Comp. w Amsterdamie,
u p. Antoniego Helcla w Krakowie,
u pp. Feig et Pincus w Berlinie;

stosując się w czem wypada do §§ 31, 35, 36 i 39, statutów Towarzystwa i dołączając do mających się deponować akcij, wykaz numerów tychże akcij, w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach sporządzony; jeden egzemplarz takowego wykazu, poświadczony przez Kasę, doręczony będzie składającemu akcje, jako dowód na mocy którego deponowane akcje, po odbytem posiedzeniu Ogólnego Zgromadzenia, wydanemi zostaną.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 19 (31) Maja.

Wszystkie korespondencje z Paryża wyznają, że list cesarza do księcia Napoleona, niezmierne wywarł wrażenie w Paryżu, lecz należy dodać, że w dziennikach francuzkich nie znajdujemy żadnego śladu tego wrażenia; dzienniki te w ogóle powstrzymują się od wszelkich komentarzy w tak delikatnej sprawie. *Le Tems* powiada tylko z tego powodu: „Spór ten odbywa się po nad naszemi głowami, i stanowi raczej przedmiot do „zaznaczenia niż do roztrząsań. Książe Napoleon rozwinął program polityczny, cesarz oświadczył, że program ten może jedynie służyć nieprzyjaciołom jego rządu. Ważność tych faktów „sama z siebie wypływa, i nic do nich nie możnaby dodać!" *Avenir National* przemawia wyraźniej: „Na próżno szukanoby, nawet w rocznikach pierwszego cesarstwa, podobnej nagany „udzielonej osobie zajmującej tak wysokie stanowisko w rządzie, jak książe Napoleon. Nigdy „jeszcze nie przemawiano tak głośno tonem pana, nigdy jeszcze z taką wyniosłością nie zwrócono poddanego na tor obowiązku i subordynacji hierarchicznej. Należy jednak uznać, że jeżeli list ten jest surowy, jest zarazem i sprawiedliwy, i zgadza się ściśle z loiką rządu cesarskiego. W rządzie tym istnieje „jedna tylko „wola i jedno działanie"—cesarza; w obec tej woli, wszelka inna wola jest niedopuszczalna; w „obec tego działania, wszelkie inne działanie jest „przeciwkonstytucyjne. O tem właśnie zapomniał książe Napoleon, gdy w mowie swojej

---

tyczną, utrzymywał w pozach wymagających wielkiej znajomości równowagi i estetycznego smaku, a wreszcie i sam tańczył jak zawsze wybornie, dzieląc wraz z cudzoziemską tancerką huczne oklaski i wywoływania publiczności, która nagradzając obce talenta umie być sprawiedliwą i dla swoich także.

Podczas tego gościnnego przedstawienia Gizelli, wprowadzono do aktu pierwszego nadliczbowe pas de trois, wykonane przez pp. Cholewicką, Złotnikiewicz i p. Szalow'a; uważamy to *pas* za jeden z wdzięczniejszych fragmentów chereograficznych: układ pełen obrazowości i efektu podaje sposobność tancerkom i tancerzowi nawet, do okazania zarówno gracji jak biegłości—p. Cholewicka, dla której każdy wielki, nużący taniec jest niewłaściwym, gdyż trudzi się i osłabia widocznie — w tym lekkim i niedługo trwającym fragmencie, była skończenie wdzięczną i lekką tancerką—chociaż i p. Złotnikiewicz, nie można zaprzeczyć należnej pochwały.

Najtrudniejsze podobno zadanie miała p. Kowalska. Tancerka ta, odznaczająca się głównie wyrobieniem nóg i siłą w tańcu—musiała popisywać się z temi przymiotami, obok pierwszorzędnej znakomitości, celującej właśnie w takimże samym rodzaju; widocznie też skromna tancerka nasza była nieśmiałą i zakłopotaną, chociaż wykonała swoją trudną rolę z całą sumiennością i zasłużyła na odebrane oklaski.

Reassumując rozpierzchłe i różnorodne wrażenia wyniesione z tego pierwszego wystąpienia p. Couqui na scenie warszawskiej—nabraliśmy przekonania, że tancerka ta jest rzeczywiście jedną ze znakomitszych przedstawicielek choreografji europejskiej i że publiczność dała wielki dowód uznania jej talentu i gościnności wrodzonej słowiańskim pokoleniom, dotrwawszy do końca w sali teatru, napełnionej trzydziestu stopniami ciepła.

Verbum nobile! operetka Moniuszki, uważana słusznie za jeden z najszczęśliwszych utworów ulubionego maestra, przedstawiona na początku widowiska, dała sposobność p. Koelerowi do przypomnienia publiczności, iż w składzie opery polskiej znajdują się jeszcze niepospolite talenta i godne szczerego uwielbienia głosy. Prześliczny polonez z tekstem: „Dam ci ptaszka jakich mało" odśpiewał p. Koeler z umiejętnością cieniowania bogatego swojego organu, dołączywszy do tego akcję pełną energji i efektu. Troszel, Ziołkowski i p. Majeranowska, wykonali dokładnie piękne i charakterystyczne trio a i duet pana Serwacego z p. Marcinem, osnuty widocznie na tradycyjnej jakby melodji miejscowej, wybornie się udał. Verbum nobile Moniuszki, jeżeli nie posiada warunków wielkich kompozycij operowych; jeżeli nie zawiera w sobie bogactwa ensemblów i chórów — ma za to nieoszacowaną wartość charakterystyczną; nigdy może muzyka nie potrafiła tak dobrze ująć i związać w jedną całość melodij często rodzinnych: słuchając tej małej operetki, każdemu wychowanemu w ścianach wiejskiego dworku, zdaje się że słyszy pieśni, które mu w dzieciństwie brzmiały nad głową, pośród jakichś biesiad lub uroczystości familijnych; muzyka ta jest tak owiana wspomnieniami, tak wybornie zastosowana do charakterów postaci występujących w operze, że jako utwór charakterystyczny, czysto miejscowy, posiada ogromną wartość.

Dzieje teatru Rozmaitości, w ciągu tych kilku dni ostatnich, nie przedstawiają żadnego do sprawozdania materjału. Grano sztuki stare, znane i słabe—a drugie przedstawienie nowej komedji, Męki Tantala, utwierdziło nas w przekonaniu, że potrzeba i ukształcenia i ustalonego smaku estetycznego do zrobienia wyboru pomiędzy gromadą licznych a lichych często przekładów, które jak szarańcza padają na scenę naszą, niszcząc na niej tradycję moralności i pleniąc zdrowe, umysłowego posiewu ziarna...

Reżyser opery polskiej odpowiadając na domagania się nasze o wystawienie *Fausta*, oświadcza wreszcie, iż wkrótce, za dni kilka, przedstawioną będzie przez artystów naszych nowa opera, *Lara*—po niej zaś niebawem i Faust nastąpi pewnie....

Już to w obecnej porze upałów, należą się publiczności mającej zamiłowanie w teatralnych widowiskach—częste afisze „czerwone," szczególniej też w teatrze Rozmaitości, który tak rzadko przedstawia nam jakąś godną istotnej uwagi nowość—a i w ekspozycji dawniejszych, wyborowych komedij, z powodu ciągłej choroby p. Żółkowskiego, spotyka nieprzełamane trudności!

Al.

„wspomniał o tradycji napoleońskiej. Tradycję „tę, cesarz zna, pojmuje i wykonywa lepiej niż „on, przypomina mu ją i zwraca go do niej, i za„powiada mu aby odtąd już od niej nie zbaczał.”

W d. 27-ym, na posiedzeniu ciała prawodawczego, gdzie rozumie się o niczem innem nie rozmawiano jak o wydarzeniu zaszłem w najwyższych sferach, niektórzy deputowani proponowali aby czy to zbiorowo, czy też pojedyńczo, wystąpić z demonstracją do cesarzowej, dla okazania iż pochwalają potępienie księcia Napoleona. Lecz większość, uznała iż byłoby to najniestosowniejszem wmięszaniem się, i na tem rzecz stanęła.

Podróż cesarza francuzów po Algierji zbliża się ku końcowi. Depesze donoszą o wyjeździe cesarza z Algierji do Philippeville, skąd uda się do Konstantyny, do Bishara i do Bone, gdzie wsiądzie na statek i odpłynie do Francji.

Cesarz nim opuścił Algier, gdzie ludność otoczyła go żegnając pełnemi zapału okrzykami, miał rozmowę z władzami miejskiemi, i powiedział merowi, iż wyjeżdżając unosi z sobą najzupełniejsze zaufanie w przyszłość i pomyślność Algierji. Podług listów nadchodzących z Algierji, cesarz ma się zatrzymać w Ajaccio dla obejrzenia pomnika wystawionego jego rodzinie na w. Korsyce. „Dość szczególną jest rzeczą,” powiada pewien dziennik, „iż ten właśnie pomnik po„koju i zgody, dał hasło do zerwania pomiędzy „cesarzem i księciem Napoleonem.”

Dzienniki wiedeńskie z wielkiem zadowolnieniem przyjęły surową nauczkę udzieloną księciu Napoleonowi z powodu jego mowy; w ogóle dość są one skłonne do upatrywania w liście cesarza dowodu dobrego usposobienia względem Austrji. *Die Pres.* nie wierzy jednak, aby wspomniony list jedynie był spowodowany chęcią zjednania sobie Ausrtji. Podług tegoż dziennika, mowa w Ajaccio najbardziej dotknęła cesarza, krytyką polityki cesarskiej w sprawach amerykańskich.

Prasa angielska i francuzka, jednomyślnie domagają się aby z byłym prezydentem konfederacji południowej postąpiono po ludzku i osądzono go w sposób prawny, zgodnie z prawem narodu. W tym duchu także jak powiadają, przesłane zostały jednobrzmiące instrukcje reprezentantom Francji i Anglji w Washingtonie, polecając im aby wystąpili do rządu amerykańskiego, w celu przeszkodzenia aby z p. Davis nie postąpiono tak jak z buntownikiem wziętym z bronią w ręku.

Zniewagi wyrządzone w Abisynji konsulowi angielskiemu i poddanym tego kraju, wywołały w izbie lordów rozprawy, w których rząd pobity został większością jednego głosu. Chodziło tu o przyjęcie wniosku lorda Chelmsford w celu aby rząd zakomunikował papiery tyczące się tej sprawy.

Jakkolwiek korespondencja dyplomatyczna, prowadzona pomiędzy gabinetem londyńskim i washingtońskim, z powodu szkód zrządzonych handlowi związkowemu, przez marynarkę Południa, nacechowana jest przyjaznym tonem, jak to sam lord Palmerston z upodobaniem wyznaje, kwestja ta jednak dość jest ważną, z powodu wprost przeciwnego sobie sposobu zapatrywania się obu gabinetów. Ameryka wymaga wynagrodzeń, Anglja zdaje się stale postanowiła żadnych nie udzielać. „Lud Stanów Zjednoczo„czonych,” powiada pomiędzy innemi *Times*, „powinien być przekonany, że gdyby Anglja nie „była wykonywała ściśle swoich obowiązków „międzynarodowych, to morza byłyby pokryte „korsarzami amerykańskiemi; Anglja więc dzi„siaj opiera się na swojem dobrem prawie, a „nie mając sobie nic do wyrzucenia, odmawia u„dzielenia wynagrodzenia.”

Pobyt b. ministra skarbu hr. Revel w Rzymie, pomimo wszelkich zaprzeczeń dzienników ministerjalnych włoskich, miał zdaje się cechę urzędową. Dzienniki florenckie ogłaszają następującą depeszę z Rzymu: „Półurzędowe po„słannictwo hr. Revel najzupełniej się powiodło. „Układy polityczne prowadzą się dalej. Projekt „konkordatu pomiędzy papieżem a królem obej„muje 25 artykułów, prócz artykułów sekre„tnych. Wszystkie mocarstwa katolickie będą „zaproszone do przystąpienia do tego aktu; „Hiszpanja w większej części już do niego przy„stąpiła; teraz układają się z Portugalją, z Au„strją i mocarstwami niemieckiemi. W Rzymie „pozwolono wystawiać przed sklepami księgar„skiemi portret króla włoskiego.”

Gazeta madrycka ogłasza dekret ustanawiający na 100,000 ludzi normalną siłę armji, zgodnie z prawem finansowem. Redukcja, wynosząca 10,000 ludzi, odbędzie się natychmiast, za pomocą czasowych urlopów. Przeciwko propozycji uczynionej na ostatniem posiedzeniu kortezów, dążącej do przejrzenia prawa wyborczego, w celu położenia końca systematycznemu powstrzymywaniu się od głosowania stronnictwa progresistów, wystąpiło ministerstwo, i propozycja odrzuconą została znaczną większością.

Wiadomości z Niemiec nie wiele przedstawiają zajęcia. Z Berlina donoszą, że rząd pruski przeznaczy p. Manteuffel na dowódcę wojskowego w księstwach. „Byłby to dość stanowczy „krok,” powiada pewien dziennik, „w duchu u„trzymania przymierza pomiędzy Prusami a Au„strją. P. Manteuffel, któremu kilkakrotnie po„wierzano misje do cesarza austrjackiego, bardzo „dobrze jest widziany u dworu wiedeńskiego.” *Hamb. Börs. H.* donosi, że król pruski w połowie czerwca przybędzie do Kiel dla obejrzenia statków wojennych pruskich. W kwestji szlezwicko-holsztyńskiej nic nowego.

Podług telegramu wiedeńskiego do *Bresl. Z.*, deputacja węgierska miała przybyć do Wiednia, ale bez Deaka. Wyjazd cesarza do Pesztu, zapowiadają na 6-go czerwca. Cesarz ma pozostać w tem mieście aż do 11-go. Podług tegoż telegramu, cesarz miałby zamiar udzielić przyrzeczenie, iż przybędzie osobiście na otwarcie sejmu węgierskiego.

Austrjacka izba panów, na posiedzeniu z 29-go maja, przyjęła znaczną większością głosów traktat handlowy, zawarty pomiędzy Austrją a związkiem celnym niemieckim.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone poniżej korespondencję ze Lwowa i Zurichu, oraz powiastkę humorystyczną (III-cią, Antoś).

---

* Pasja panfletowego dziennika *Ojczyzny*, tłomaczyć wspak wszystkie rozporządzenia naszego rządu, wysilając chorobliwą wyobraźnię nad przekręcaniem faktów, w istocie przedstawia nie małe dziwowisko. Ten przezacny organ agitacyjnej prasy nie zaniedbał w 42 numerze puścić w kurs nową bajkę, oznajmiając publicznie, jakoby gubernator warszawski samowolnie, bezwarunko zabronił drukować katechizm dla młodzieży rzymsko-katolickiej, ułożony przez księdza Putiatyckiego, pomimo tego, że książka ta pozwolona jest przez cenzurę. Jakkolwiek przywykliśmy do niedorzecznych wybryków *Ojczyzny*, wszelako przedstawiamy ten fakt w właściwem świetle. Gubernator warszawski nie myślał wcale *zakazywać* wyż wspomnionej książki, a tylko urzędownie obwieścił, że dochód z jej wydania, stanowiący do obecnej chwili własność klasztoru kks. misjonarzy, teraz zamkniętego — naturalnym sposobem po zniesieniu tego klasztoru powinien przejść do rozporządzenia skarbu królestwa. Mając na widoku ten administracyjno-finansowy środek, gubernator nie *zakazując tej* książki, a przeciwnie pragnąc jej *rozpowszechnienia* i zabezpieczenia od pokątnego przedruku, uznał za właściwe poruczyć nowe wydanie wspomnionego katechizmu, jednemu z tutejszych księgarzy, a mianowicie p. Glücksbergowi, wyjednawszy na to wprzód zezwolenie władzy wyższej, drogą przepisaną.

Nie można nie dziwić się bezczelności *Ojczyzny*, która umyślnie przekręcając wszelkie rozporządzenia rosjan w królestwie, przedstawia je swym czytelnikom zupełnie na wywrot, i w tym celu przeinacza wszystko co jej podpada przed oczy, a czego mamy zaszczyt jej powinszować.

* *J. de St. Pet.* obok oświadczenia uczynionego przez p. Harveya, posła Stanów Zjednoczonych w Lizbonie wspólnie z komandorem Craven, dowódcą fregaty związkowej *Niagara*, posłowi Najjaśniejszego Pana uwierzytelnionemu przy dworze portugalskim (patrz nasz *Dziennik* wczoraiszy), zamieszcza list p. Harveya do p. Kudrjawskiego, datowany: *Lizbona 7 maja 1865*, następującej osnowy: Proszę pana o pozwolenie wyrażenia na pismie tego wszystkiego, com powiedział na prędcę, ustnie, zeszłego wieczoru. Skoro tylko *Niagara* wczoraj wpłynęła do portu, napisałem zaraz do komandora Cravena, aby porozumiał się z władzami portugalskiemi, dla przyjęcia udziału w okazaniu uszanowania, jakie zamierzone było wyrazić z powodu uroczystej misji włożonej na eskadrę Cesarską, a nawet dla podwojenia wyrażenia uszanowania przez wyłączne demonstracje, o ile te demonstracje mogą być zgodne z ustawą służby morskiej. Wkrótce potem komandor Craven przybył do mnie i umówiliśmy się, że *Niagara* przyłączywszy się do eskadry i towarzysząc jej do pierwszego portu gdzie takowa wpłynie, okaże tym sposobem zupełne i odpowiednie okolicznościom współczucie. Usprawiedliwione przeczucie powiada nam obydwom, że uczynione przez nas rozporządzenie, będzie pochwalone przez nasz rząd i zupełnie będzie zgodne ze szczeremi uczuciami ludu amerykańskiego. Uważam za zbyteczne dodać, że uczynione przez nas rozporządzenie, jest tylko słabem wyrażeniem osobistego naszego współczucia do ciężkiej próby, jaką podobało się Bogu zesłać na Cesarską rodzinę. Przez cały czas trwania strasznej, domowej wojny naszej, wasz Cesarz, wasz rząd i lud ruski, okazywały Stanom Zjednoczonym przyjaźń i szacunek, które uczyniły imię rosjan drogiem dla naszych współrodaków. Nie jesteśmy w stanie wyrazić całej głębokości naszej wdzięczności; ale niema ani jednego ogniska w najodleglejszych prowincjach amerykańskiego zachodu, gdzieby nie wznoszono modłów o szczęście, spokojne życie, wielkość i pomyślność narodu, który amerykanie z dumą witają imieniem brata. Niech będzie mi wolno dodać, że przy tej sposobności pragnąłem wyrazić i panu osobiście, uczucia uszanowania i wysokiego poważania.

* *Rus. Inw.* podaje następną wiadomość z Kopenhagi datowaną 14 (26) maja: Dziś król duński z księciem następcą tronu wyjechali przez Korsvœr na Bełt, gdzie dnia następnego odwiedzą eskadrę ruską, wiozącą do St. Petersburga zwłoki Cesarzewicza Wielkiego Księcia Mikołaja Aleksandrowicza. Książę następca duński uda się z eskadrą ruską do St. Petersburga.

---

* *Allg. Aug. Z. Lwów, 26 maja.* Podpalania mordercze ustały na terytorjum ruskiem, lecz rozpoczęły się na terytorjum rusińskiem. Po spaleniu się trzech miast: Kołomyi, która odznaczała się swą lojalnością i która pierwsza spłonęła, Horendki i Bełza, nadchodzą obecnie wiadomości o wielkich pożarach w Kulikowie, Rohatynie i Tarnopolu. W pierwszem z tych trzech miast spłonęło 28 domów, w drugiem 43, a a w trzeciem, przy odejściu ostatniej wiadomości, przeszło 100 domów leżało już w zgliszczach, i w tej chwili pożar może jeszcze się tam sroży. I tu także przed kilku dniami ogień, widocznie podłożony, obrócił w perzynę dwa domy. Że wszystkie te pożary są dziełem bandy złoczyńców; pod tym względem niema już najmniejszej wątpliwości. Z jak piekielną złośliwością banda ta postępuje, okazuje się już z tego, że pożary bywają stale rozniecane jedynie przy panującym wietrze, i ztąd pochodzi tak straszne srożenie się płomieni. Zasługuje na uwagę ta okoliczność, że wszystkie te tak liczne pożary wydarzają się na terytorjum wielko- i mało-ruskiem, a nie na polskiem. Zdarzył się wprawdzie wypadek widocznego podpalenia miasteczka, co atoli pochodziło z zemsty przeciw jego właścicielowi, który odmówił płacenia podatków tak zwanych narodowych. Jedynie jak najsurowsze środki, np. ogłoszenie prawa doraźnego przeciw podpalaczom, baczne pilnowanie wałęsających się indywiduów z pewnych klas ludności i jak największa czujność, mogłyby przeszkodzić temu, ażeby wszystkie miasta rusińskie nie zostały obrócone stopniowo w gruzy. Dobroczynność prywatna tutejszego kraju, całkiem wyczerpanego, nie jest w stanie przyjść w pomoc nadzwyczajnej nędzy 2,000 blizko rodzin.

* *Die Pres. Wiedeń, 29 maja.* Wczoraj w nocy odbyły się w mieszkaniach niektórych członków towarzystw burszowskich tutejszego uniwersytetu rewizje policyjne. Po okazaniu rozkazu sądowego. skonfiskowano znalezione u dwóch burszów protokóły z rozpraw miewanych na zgromadzeniach burszowskich. Z tego powodu panuje dziś w tutejszym uniwersytecie wielkie wzburzenie. Jakkolwiek otrzymaliśmy tę wia-

domość od naszego zwykle bardzo wiarogodnego sprawozdawcy co do spraw uniwersyteckich, pomimo to, podajemy ją z wszelkiem zastrzeżeniem.

* *La Patr.* Tekst deklaracji złożonej w piątek wieczorem przez lorda Palmerstona w przedmiocie udziału statków amerykańskich w przeszkadzaniu handlowi niewolnikami, jest następujący: Przed niedawnym czasem rząd królowej zaproponował rządowi Stanów Zjednoczonych, ażeby ten ostatni współdziałał wraz z nim na brzegu zachodnim Afryki, za pomocą eskadry, w celu przeszkodzenia dalszemu prowadzeniu handlu niewolnikami. Rząd amerykański okazał się ze wszech miar gotowym do współdziałania; lecz wynikły nieporozumienia w przedmiocie istniejących wówczas przepisów tak co do naszego położenia neutralnego, jak i co do wpuszczania do naszych portów, lub gdzieindziej, statków wojennych stron walczących. W obecnem nowem położeniu rzeczy, rząd królowej ponowił rządowi Stanów Zjednoczonych swą propozycję, oświadczając, że kroazery amerykańskie używane w tym celu, będą przyjmowane z wszelkiemi przywilejami i z wszelkiemi względami należnemi krążownikom narodów pozostających w przyjacielskich stosunkach, i spodziewam się, że trudności które przeszkodziły poprzednio współdziałaniu, nie będą już teraz stać na zawadzie. Nie zrobiono jeszcze rządowi Stanów Zjednoczonych żadnej propozycji co do współdziałania na brzegach Kuby. Lecz jak skoro zgodzi się on na współdziałanie na brzegu zachodnim Afryki, w takim razie nie wątpię, że przystanie także na szczere współdziałanie w pilnowaniu brzegów Kuby.

* *La Patr. Nowy-York, 17 maja.* P. de Montholon, składając prezydentowi Johnsonowi swe listy wierzytelne, wynurzył w imieniu cesarza francuzów życzenia co do zupełnego przywrócenia pokoju na łądzie stałym Ameryki. Powiedział on, że Francja spoglądałaby zawsze z zadowoleniem na ustalanie się pomyślności i potęgi Stanów Zjednoczonych. Pan de Montholon nadmienił jeszcze: Ich cesarskie moście i Francja, powodowane głębokiem uczuciem sympatji dla Unji amerykańskiej, mają wraz z innemi narodami, spółczucie dla boleści, jaką straszna zbrodnia dotknęła rząd i lud Stanów Zjednoczonych. Na to p. Johnson odpowiedział: Zaufanie jakie posiadacie u waszego monarchy, budzi ufność do waszych wyrazów w przedmiocie polityki, jakiej cesarz zamierza trzymać się względem Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone żywią dla Francji sympatję tradycyjną, która powinnaby trwać nadal i zwiększać się, gdyż mogłaby zniknąć jedynie z powodu wypadków całkiem wyjątkowych i przechodzących po za zakres zwykłych przewidywań. Kończąc, p. Johnson wynurzył nadzieję, że misja p. de Montholon przyczyni się do spotęgowania i utrwalenia zgody istniejącej pomiędzy obu rządami.

* Z powodu ujęcia Jeffersona Davisa, dzienniki francuzkie wynurzają następujące zdania: *Jour. des Déb.* Wątpić należy, ażeby rząd Stanów Zjednoczonych miał powód do radowania się z tego powodzenia. Wielkich kłopotów nabawi Unję trzymanie w swej mocy jawnego przewódcy rokoszu, którego trudno uniewinnić i do którego trudniej jeszcze zastosować całą surowość praw karzących zbrodnię zdrady stanu.—*Le Constit.* mówi przez usta p. Limayrac'a: Gdy po wojnie domowej, wchodzi się na drogę odwetu i zemsty, czyż można wiedzieć, jak daleko się zajdzie? Własny interes zwycięzcy doradza mu umiarkowanie; umiarkowanie też przynosi największy zaszczyt zwycięztwu.—*Opin. Nat.* Co do ujęcia p. Davisa, mamy tylko słówko do nadmienienia. Ujęcie to wydaje się nam faktem godnym pożałowania, zdolnym spowodować dla rządu Stanów Zjednoczonych kłopoty moralne, z których trudno mu będzie wyjść z zupełnem zadowoleniem jego przyjaciół w Europie.—*La Fr.* Co do nas, mamy nadzieję, że rząd Stanów Zjednoczonych traktować będzie p. Jeffersona Davisa z godnością i wspaniałomyślnością, jakie przystoją wielkiemu narodowi.

---

* *Rus. Inw.* Podług Najwyżej zatwierdzonego wniosku jenerał-audytorjatu ministerstwa wojny: 36-go orłowskiego pułku piechoty jenerał-feldmarszałka księcia warszawskiego hrabiego Paskewicza-Erywańskiego, podporucznik *Zaleski* i praporszczyk *Staniszewski*, pierwszy—za zamiar zabójstwa sztabs-kapitana *Michno* i podżeganie Staniszewskiego do wyrządzenia Michnie osobistej obrazy, a drugi—za uderzenie swego komendanta kompanji w twarz, pozbawieni zostają rang, godności szlacheckiej i wszelkich praw stanu i zesłani być mają do ciężkich robót w fabrykach, Zaleski na lat sześć, a Staniszewski na lat cztery.

---

* Otwieramy dziś w naszym Dzienniku nową rubrykę pod tytułem *Kronika Sądowa*, w której podawać będziemy treść ważniejszych spraw kryminalnych krajowych, ostatecznie zawyrokowanych. Sądzimy, iż takie treściwe obznajmianie publiczności z działaniami naszej sprawiedliwości, nie tylko zaspakajać będzie ciekawość, lecz może przynieść i moralną korzyść społeczeństwu, i dla tego to głównie otworzyliśmy szpalty naszego pisma temu nowemu materjałowi. Tym sposobem, ciągle pomnażamy nasze rubryki i tak mamy oprócz tej nowo rozpoczynającej się, kroniki: administracyjną czyli urzędową, polityczną (przegląd), kościelną, brukową (tydzień), teatralną, statystyczną, drobnych wiadomości i wypadków meteorologicznych, targową, giełdową krajową i zagraniczną i t. p.

* *G. Handl.* Nie zawsze nam dzielić się wypada z wiadościami zadawalniającemi, nastręczają się często i spostrzeżenia nie koniecznie przyjemne wrażenia sprawiające, a jednakże udzielanie i takich uważamy za obowiązek nasz. Tak np. będąc przypadkiem na komorze celnej przy drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, widzieliśmy z zadziwieniem, iż tą drogą z zagranicy sprowadzono przedmioty do pożywienia codziennego należące, jak masło, cebule, groch szablasty i t. p. Że nam jabłka, gruszki i inne owoce z zagranicy sprowadzają, do tegośmy się już przyzwyczaili, tłumacząc sobie, że horticultura w kraju naszym na bardzo niskim stoi szczeblu; ale żeby w kraju tak przeważnie rolniczym jak nasz, który tyle pszenicy i innego zboża wywozi, wyrodziła się potrzeba sprowadzenia przedmiotu wyłącznie do produkcji rolników należącego, jak masło, oraz cebula i groch szablasty, które każdy zagon chłopski obficie bez wielkiego zachodu rodzić może, to smutne bardzo w nas wywołało uczucie, tem smutniejsze, iż aż nadto wiadomą jest rzeczą, ile kraje niemieckie, a nawet Francja tego i podobnego rodzaju produkta wywożą, będąc daleko więcej zaludnione od nas a stosunkowo przeważnie więcej krajami industryjnemi aniżeli rolniczemi, z czego wynika, że przy znacznie większej ludności i konsumcji, dowozy takich produktów zupełnie u nich byłyby wytłumaczone, kiedy przeciwnie położenie nasze i przeważająca w kraju ludność i zatrudnienie rolnicze, wskazywać nam się zdają, że to my powinniśmy sąsiadom naszym lub krajom przeważnie industryjnym dowozić takie produkta tak samo, jak przesełamy im naszą pszenicę, żyto, rzepak i t. p. Dowodzi to ile nam trzeba pracy i to pracy usilnej, ażeby się wydźwignąć z położenia fałszywego, z zastałości i z zależności od sąsiadów nas wyzyskujących.

* *G. Handl.* Galicja, którą niebawem drogi żelazne połączą z jednej strony z Rumunią, z drugiej znów z krajem zachodnio-południowym cesarstwa, a prawdopodobnie i z Odesą, nie ma dotąd bezpośredniej takiej komunikacji z ościennemi Węgrami. Dawno jednak jest już rzeczą uznaną, że połączenie drogi żelaznej nadcisańskiej z krakowsko-lwowską niezmiernie byłoby ważnem dla obydwóch sąsiednich krajów, gdyż co się tyczy Węgier, znacznie ułatwiałoby i uproszczało wywóz zboża i surowych produktów z ich północnych nadkarpackich prowincij na targi północno-europejskie, w Galicji zaś powiększyłoby ruch handlowy przewozowy. Najgłówniejszą przeszkodą w urzeczywistnieniu tej komunikacji są góry karpackie i długo zastanawiano się nad tem w którym punkcie budowa najmniej napotykałaby trudności. Ostatecznie zdaje się przyjętym zostanie dla budować się mającej linji, kierunek z Koszyc na Węgrzech w dolinę Popradu i Dunajca do Tarnowa w Galicji, gdzie stykać się będzie z koleją krakowską-lwowską. Droga ta więc przechodzić będzie przez jedną z najpiękniejszych okolic w Galicji i przyczyni się, jak się spodziewamy, do wzrostu krajowych naszych zakładów kąpielowych w tamtych stronach położonych. Niemniej rokuje świetną przyszłość Tarnowowi, który już dziś licząc dwadzieścia kilka tysięcy ludności, po Lwowie i Krakowie, trzecie w rzędzie miast galicyjskich zajmuje miejsce. Jeżeliby w przyszłości w Królestwie Polskiem miał przyjść do skutku projekt drogi żelaznej sandomierskiej, tedy i ta ostatnia zostałaby prawdopodobnie przedłużoną do Tarnowa, aby tym sposobem zyskać bezpośrednią komunikację z Węgrami.

* W miesiącu czerwcu, nabożeństwa odpustowe będą odprawiane w kościołach warszawskich, jak następuje: Dnia 4-go, Zesłanie Ducha Ś-go, w kościele po Paulińskim, w dniu 1 i 8 nabożeństwo odpustowe, w inne zaś dni oktawy, wotywy o godzinie 9-ej; w kościele kks. Dominikanów odpust; w kościele kks. Augustjanów po dwóch nieszporach benedykcja papiezka. Poświęcenie kościoła kks. Dominikanów. Dnia 5 i 6, Ś-ej Felicyssymy, drugi i trzeci dzień Zielonych Świątek w kościele Ś-go Krzyża. Dnia 9-go ŚŚ. Pryma i Felicjana w kościele kks. Pijarów; w czasie nabożeństwa wystawione są relikwje tychże świętych. Dnia 11-go, Ś-ej Trójcy w kościele kks. Trynitarzy z pozwolenia stolicy apostolskiej po sumie udzielaną jest absolucja jeneralna; w kościele Panny Marji i Ś-go Krzyża. Dnia 13, Ś-go Antoniego z Padwy w kościele po-Paulińskim odpust; w kościele kks. Franciszkanów przed uroczystością przez 9 wtorków wotywy z wystawieniem, kazaniami i procesjami; w kościele kks. Bernardynów odpust; w kościele oo. Reformatów poprzedzą wotywy przez 9 wtorków. Dnia 15-go, Boże Ciało, w kościele kks. Dominikanów, procesja w niedzielę po południu. Dnia 18 Ś-go Antoniego z Padwy w kościele oo. Kapucynów i w kościele na Pradze Dnia 21-go, Ś go Alojzego Gonzagi w kościele pp. Wizytek, nabożeństwo dopołudniowe matek chrześcjańskich. Dnia 23-go, Serca Pana Jezusa w kościele kks. Pijarów 40-to godzinne nabożeństwo; w kościele pp. Wizytek 40-to godzinne nabożeństwo i w cztery piątki przed tą uroczystością nabożeństwo dopołudniowe bractwa Serca Pana Jezusa. Dnia 24-go, Narodzenie Ś go Jana Chrzciciela, odpust w kościele Ś go Jana; Ś go Onufrego w kościele kks. Bazyljanów, w poprzednie trzy poniedziałki wotywy z wystawieniem N. Sakramentu, kazaniami i procesjami. Dnia 27, 28 i 29, w kościele Ś-go Jana 40-to godzinne nabożeństwo, połączone dnia ostatniego z uroczystością SS. Piotra i Pawła. Dnia 29-go, SS. Piotra i Pawła, w kościele Panny Marji i kks. Trynitarzy.

* Przypominamy, że w piątek, o godzinie 6-ej po południu, *ostatni* przed wakacjami wykład publiczny w sali redutowej; mianowicie wykładać będzie prof. dr. T. Wisłocki „O społecznem znaczeniu pracy."

---

* *Listy niewłaściwie do skrzynek pocztowych włożone*, w dniu 18 (30) maja r. b. a mianowicie: pod adresem, Xieni Benedyktynek w Nieświerzu, Janiszewski, Antoni Boniecki, Budziszewska, Adelajda Zamycka, A. Bernstejn, Popielawski, A. Warszawski, Natalja Ordyńska, Eugenii Terpielewski, H. K. Halperin, Feliks Jankiewicz, Mikołaj Zabiakin, Rudolf w Handlu Norblina w Wilnie, Hinne Karol w Rydze.

* W dniu 18 (30) maja 1865 r. urodziło się w Warszawie *Chrześcian* płci męzkiej 12, żeńskiej 9; *Starozakonnych* płci męzkiej 1, żeńskiej 1; razem 23; zaślubien *Chrześcijanie*: Jarocki Władysław kupiec, z Masson Melanją; Kaczorek Tomasz wyrobnik, z Malinowską Marjanną wyrobnicą; Łukasiewicz Andrzej wyrobnik, z Wawrzyńską Marjanną służącą; Cieslak Kazimierz żołnierz urlopowany, z Mozelewską Weroniką służącą; Leśko Antoni służący, z Krawczyk Marjanną sługą; zmarli *Chrześcijanie*: Krzewska Karolina lat 45, żona urzędnika; Mąkarski Michał lat 18, subjekt kupiecki; Krzemiński Mikołaj lat 65, majster szewcki; Zazimowska Marja lat 40 żona kupca; Andrzejkowicz Leokadja lat 41; Lange Marjanna lat 42, żona rzeźnika; Krygier Jan lat 67, młynarz; Winkels Fryderyka lat 76; Cebba Jan lat 28, żołnierz; Skupniewski Walenty lat 65, czeladnik krawiecki; Górski Józef lat 6, syn obywatela; Zawadzka Helena rok 1 i pół, córka wyrobnika; Karczmarski Teofil rok 1 i pół, syn furmana; Klonowska Feliksa rok 1, córka szewca; Tomaszewski Józef rok 1, syn służącej; Kowalski Józef lat 2 i pół, syn pompiarza; Konarzewska Natalja rok 1 i pół, córka woźnego; Zegrzda Ludwik mies. 10 syn obywatela; Sajułowska Teodozja mies. 2, córka szewca; Niemojewska Klementyna mies. 7, córka woźnego; Kobiałko Adam mies. 5, syn służącego; Oksiętowicz Wojciech mies. 1, syn służącego; Chociński Lucjan mies. 6, syn służącego; Rudłowska Teofila mies. 1, córka służącego; Preis Wincenty rok 1 i pół, syn stolarza; Dziecię płci żeńskiej nieżywo urodzone; *Starozakonni*: Landsman Moszek lat 17; Kierszteiu Chaim lat 2 i pół; Dywant Abram lat 14; Chorchstein Majlech lat 2 i pół; Lajtajzen Jakób m. 4; Gezundheit Aron mies. 11; Najtajg Josek mies. 11; Szerem Zelig mies. 5; Dziecię płci męzkiej nieżywo urodzone; Dziecię płci żeńskiej nieżywo urodzone

---

Sprawa duńsko-niemiecka.

* *La Fr.* Austrja i Prusy podchodzą się wzajemnie jak najbardziej w kwestji księstw. Kiedy Prusy robią jeden krok naprzód, Austrja stawia dwa. I tak np.: p. Bismarck proponuje wspólną naradę z reprezentacji księstw; Austrja żąda zaraz zastosowania prawa z 1848 r., uadającego reprezentacji narodowej daleko szerszą podstawę nad zastosowanie prawa z 1854 r. Prusy żądają wydalenia księcia Augustenburgskiego; Austrja zaś żąda równocześnie na czas trwania rozpraw parlamentarnych usunięcia z księstw wojsk pruskich i austrjackich. Do tego czasu p. Bismarck odrzucał propozycje Austrji, i potrzeba mu to przyznać, że nie łatwo da się zmusić do zmienienia raz idei, która wyrobiła opinję.

Ameryka.

* *La Fr.* Nadzwyczajna depesza otrzymana przez dziennik *Express*, stwierdza podaną wczoraj przez nas prywatną wiadomość. Depesza owa mówi, że p. Johnson wprowadzonym został w błąd przez jeneralnego prokuratora co do dowodów, na których opierając się, wydał proklamację oskarżającą p. Jeffersona Davis i innych o branie udziału w zbrodni z 14-go kwietnia. Zdaje się, że prezydent przekonał się dziś, iż owe dowody były fałszywemi. Prokurator zgodzi się bezwątpienia z pełnem zaufaniem na to co wypowiedział Surrat, który, jak to widzimy z sprawozdania zamieszczonego dziś przez nas, chwalił się tylko, że widział się w Richmondzie z pp. Jeffersonem Davis i Benjaminem.

Azja.

* *La Patr.* podaje następujące wyjątki z korespondencji prywatnych z Yokohamy, datowanych 12-go kwietnia: Jak największa spokojność nie przestaje pa-

nować w Japonji. Wykonanie traktatu zawartego po drugiej bitwie pod Simonosaki, zostało obecnie stanowczo uregulowane. Większość mocarstw, które wzięły udział w tym akcie, wolała wynagrodzenie pieniężne, niż odstąpienie jednego jeszcze portu; sama tylko Anglja wynurzyła przeciwne zdanie, lecz w końcu przyłączyła się do opinji innych mocarstw, gdyż chciała dać przykład zgodności. Rząd tajkuna jest wielce z tego rezultatu zadowolony.—Rozpoczęto budowę gmachu dla liceum *(collège)* francuzkiego, które powinnoby mieć wielkie powodzenie i oddać ważne usługi. Oprócz kursów dla europejczyków, ksiądz Girard, dyrektor tego liceum, wykładać będzie dla krajowców fizykę doświadczalną w języku japońskim. Ten ostatni wykład rozpocznie się jak skoro przywiezione zostaną z Europy zamówione tam narzędzia fizyczne.

Francja.

* *La Patr.* podaje następujące wiadomości z Meksyku, datowane 24 kwietnia i nadesłane przez Nowy Jork: Pułkownik Potier atakował w Yanicuco armję Regule'a, wynoszącą 3,500 ludzi, i pobił ją całkiem. Rokoszanie byli ścigani przez pięć godzin, pomimo nawalnego deszczu, i następnie rozproszyli się. Straty ich wynoszą 500 ludzi wyszłych z szeregów. Francuzi ponieśli straty małoznaczące. Huzarzy przyczynili się wielce do powodzenia tej bitwy. Pułk 81 piechoty linjowej i kompanja belgicka okryły się chwałą.

* *La Fr.* Żydzi algierscy wystosowali do cesarza adres, w którym powtarzają tak często objawiane przez siebie życzenie wyniesienia ich do godności obywateli francuzkich. Zapewniają, że rząd pragnie szczerze zadosyćuczynić tym prawnym żądaniom i rozwiązać w pomyślny sposób ową kwestję, która w najwyższym stopniu obchodzi przyszłość Algierji, gdyż, jak słusznie wyrazili się prośbodawcy, „równouprawnienie izraelitów dane w interesie całego narodu, pośród którego żyje 28,000 algierczyków należących do wyznania mojżeszowego, przyniosłoby korzyść zarówno europejczykom jak i izraelitom.”

Prusy.

* *Zeidl. Cor. Berlin, 26 maja.* Wkrótce ma nastąpić zmiana głównego dowódzcy w księstwach. Ze stanami prowincjonalnemi księztw naradzać się mają tylko nad składem przyszłej reprezentacji krajowej. Projekta do prawa które mają być przedłożone nowej reprezentacji, odnosić się będą tylko do prawa sukcesyjnego domów brandeburgskiego, oldenburgskiego i augustenburgskiego, co do stanowiska księstw względem Prus, i co do możliwości podziału terytorjalnego księstw.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Lublin, 26 maja.

Znany oddawna z muzykalności i protegowania talentów, gród nasz, którego nigdy artyści i mistrze goszczący w Warszawie nie pomijali, od paru lat przez zaburzenia i nieporządki krajowe uciekł był najzupełniej; ustały koncerta i wieczory muzykalne, a lubownicy w prywatnych tylko domach mogli odżywić niekiedy swego ducha. Bo Lublin ma zawsze swoje talenta rodzime, ma amatorki i amatorów, zdolnych zadowolnić wymagania krytyków.

Tutejsze towarzystwo dobroczynności, w epoce swego wzrostu i materjalnego rozwoju od 1852 do 1861 roku, jeden z najważniejszych wpływów etatowych miało w dochodzie z teatrów, zabaw fantowych i koncertów amatorskich. Rada gospodarcza w ustaniu tych źródeł widziała groźbę upadku dla instytucji, kiedy jw. gubernator lubelski wraz z czcigodną małżonką swoją, przyjąwszy na się protektorat towarzystwa dobroczynności, przez usilne starania i poświęcenie, przerwali ten szkodliwy letarg i zdołali urządzić dnia 29-go listopada (11-go grudnia) r. z. świetny wieczór muzykalny w sali swego apartamentu. Zaproszeni przez nich amatorowie i amatorki muzyki do przyjęcia udziału w zabawie,—mającej na celu, obok sprawienia przyjemności słuchaczom, jeszcze przyniesienie ulgi cierpiącej ludzkości, nie odmówili swej szlachetnej usługi, i oto cel został osiągnięty.

Program zabawy składał się z 10-u numerów: W oddziale I-m, uwertura z opery „Oberon“ Webera; adagio et rondeau na skrzypce z 2-go koncertu Beriota; duet na dwa fortepiany z opery „Eurianthe“ układu Ravin'a; arja z opery „Halka“ Moniuszki; potpourri z opery „Norma“ na trąbce przy towarzyszeniu orkiestry. W oddziale II-m, uwertura z opery „Semiramida“ Rossiniego; fantazja na fortepian z „Lunatyczki“ Belliniego; duet na fortepian i skrzypce układu Beriota i Osborna; na zakończenie śpiew „Il Baccio.“

Ze sprzedaży biletów wpłynęło rs. 696 kop. 20, od czego potrąciwszy koszta urządzenia wieczoru, jako to: druku programów i biletów, przeniesienia fortepianów i sprawienia estrady, razem na rs. 76 kop. 35 obliczone, pozostał czysty dochód rs. 619 kop. 85. Tak znakomity wpływ postawił lubelskie towarzystwo dobroczynności w możności dalszego prowadzenia działań swoich, co jak się rzekło, głównie zawdzięczyć należy usilnym trudom i staraniu jj. ww. protektorstwa. Cześć więc im za miłość bliźniego okazaną starcom i kalekom, którzy w domu przytułkowym, oraz dziatkom, co w zakładzie ochrony i w sali sierot doznają opieki i pomocy od tej dobroczynnej instytucji. Podziękowania najszczersze również należą się amatorom i amatorkom za to, że poświęceniem swej pracy i talentu tak się skutecznie do dobra ogólnego przyłożyli.

Kamionka, 10 maja.

Pod tytułem: *Gorzkie żale jednego z wójtów gmin urzędującego w z wyborów,* *) drukowany był w 96 numerze *Dziennika Warszawskiego* z roku bieżącego *artykulik* pochodzący zkądś od Pleckiej-Dąbrowy. Przeczytawszy takowy, zdumiałem się i nie wiedziałem czy się gniewać, czy śmiać z człowieka, który wziął za pióro pisać o rzeczy jakiej wcale nie rozumie, a jeżeli rozumie to jeszcze gorzej, gdyż zupełnie taki sens, że ma na myśli jakiś nieczysty interes. Boć i ja jestem wójtem gminy z wyborów; i ja pełnię te same obowiązki co on; rządzę się temiż samemi prawami, ale co białe, to widzę białem, i Bóg mi świadkiem, mówię szczerze, że w niczem nie doznaję większych i dokładniejszych ułatwień w urzędowaniu pod względem kontroli ludności, jak w literalnem wykonaniu przepisów objętych instrukcją z dnia 10 (22) listopada 1861 roku, która na przekór jemu, i tylko chyba jemu jednemu jest nie na rękę.

Z tego panie kolego coś napisał w swoich gorzkich żalach, wysokie władze, stanowiące dla kraju prawa, mogłyby pomyśleć, iż my wójci gminni do tego stopnia ciemni a tępego mózgu jesteśmy, że najpraktyczniejszych, najwyraźniejszych przepisów rozumem swoim objąć i wypełniać nie potrafimy; koledzy znów nasi, wójci gmin, z których wielu czyta *Dziennik Warszawski*, mogliby popaść równemu tobie błędowi, co do onej z roku 1861 instrukcji. Żeby więc temu nieszczęściu zawczasu zapobiedz, muszę odpisać ci panie kolego na wszystko, co oczewiście bez dobrej myśli albo bez żadnego zastanowienia się nad swoją robotą w onych gorzkich żalach wypowiedziałeś. O samej instrukcji nie ma co wiele mówić: tak jak ona mieć chce jest bardzo dobrze; tak ją wszyscy wójci gmin uważamy, i jak według niej postępujemy, z pewnością nie zaznamy żadnej biedy, jaką ty nas, nie wiem dla czego, niby dziecko żydem, lub kominiarzem straszysz. Naprzykład, kiedy się kto nowy do gminy chce wprowadzić, to podług instrukcji, przyjdzie najprzód do wójta gminy obranego zamieszkania po świadectwo akceptacyjne, czyli po dowód że go tam przyjmą. Idzie więc za tem, że jak po rzeczone świadectwo zgłasza się interesant nieznajomy, wójt powinien najpierwej żądać od niego okazania sobie książeczki legitymacyjnej, w jaką podług tej samej instrukcji każdy co 14 lat ukończył zaopatrzyć się obowiązany,—potem rozpytać go o powody, dla których obiera nowe zamieszkanie,—wreszcie, oświadczenie jego sprawdzić samemu, albo przez sołtysa, i jak się okaże, że powody interesanta do obioru miejsca stałego pobytu słuszne, bronić mu tego nie ma prawa i świadectwo akceptacyjne wydać jest obowiązany—bo nie na co insze ino na to zrobili go urzędnikiem, żeby obowiązki urzędowe wykonywał,—a na to znów dali mu prawa, instrukcje i przepisy, żeby się niemi rządził, a nie tak robił jak mu się podoba. Potem każdy ten co otrzymał świadectwo akceptacyjne, złoży atest przesiedlenia, to w tym atesteie pod adnotacjami, jeśli on ma jakie grzechy, stać będzie, wyraźnie jak wół opisane co i kiedy zbroił, a z tego wiadomo już dobrze z kim się ma do czynienia, a nie tylko instrukcja i różne przepisy nauczają, lecz i trzeźwy rozum pokazuje że trzeba mieć tego człowieka na oku, i to sołtysom jako też i ławnikom przykazać,—a swoją drogą trzeba przybyłego w księgę ludności zapisać. Czegoż więc panie kolego żądasz nad *to* od przepisów? Czyż ci jeszcze mało?? Ino się nie leniuchuj, rób trzeźwo, po Bogu i podług prawa; rób zawsze tak jak stoi w instrukcji, a przekonasz się i sam przyznasz, że ta niemiła ci instrukcja, równie dla urzędu jako i dla ludzi bardzo pożyteczna i dobra, i że nam całkiem inszej, co byśmy się z niej na nowo uczyć musieli, zupełnie nie potrzeba,—a jeszcze (od czego Boże uchowaj) jak by była po twojej myśli, to by się dopiero narobiło harmidru i klamantesu, żebyś dopiero gorzkie żale, nawet w Boże narodzenie, głosem baranim sam panie kolego lamentował, a żałował starej teraźniejszej instrukcji. Bo też ta instrukcja praktycznością swoją na wszystkie strony nam dogodna, a ułożona jest przez doświadczonych, w komisji rządowej spraw wewnętrznych urzędników i zatwierdzona przez radę administracyjną królestwa pod okiem ś. p. jaśnie oświeconego księcia namiestnika Gorczakowa, który 30 lat urzędując w królestwie polskiem, jak zapamiętam, długi czas przewodniczył władzom; sam miał dobrą znajomość rzeczy, i sam też ze swojej praktyki posiadał pewne wiadomości, jaka będzie najlepsza dla królestwa do kontroli ludności instrukcja. I ciebie panie kolego nie wstyd było przyganiać dziełu co od takich ludzi wyszło, co cały kraj za dobre uznał? Rozbieram ja w swoim prostym rozsądku, z tego coś ty panie kolego napisał, że masz na to chętkę, aby ludzie którzy popełnili przestępstwo lub wykroczenie, albo popadli w podejrzenie, wyjęci zostali z pod prawa i twojej dowolności oddani byli, i żeby ci co dostali się pod policyjny dozór, nie mieli całe życie wolności rozrządzać swoim losem; żeby nie znaleźli nigdzie schronienia i przytułku przed nędzą i zimą,—słowem, żeby im nie wolno było zmienić zamieszkania, choćby przez to w najostateczniejszą nędzę popadli; a czyś się też nad tem zastanowił, że każdy jeśli chce żyć na świecie według praw boskich i ludzkich, *musi* iść za chlebem gdzie go za nim koleje losu poniosą?! Ale coś się tam miał nad tem zastanawiać..... Tyś panie kolego nie nad tem myślał jak by złych ludzi czuwaniem nad ich postępkami na dobrą drogę naprowadzić, jeno jak by się ich pozbyć, bylebyś ty z nimi nie miał ambarasu. Także to nas uczy nasza święta wiara?! Lepiej już, kiedy ci do tyla nie miłe obowiązki urzędnika, że aż gorzkie żale nad niemi po świecie otrębujesz, to się usuń od urzędu, bo go godziwie nie spełnisz; podziękuj wyższej władzy, a uwolni cię z urzędu, bo znajdzie się na twoje miejsce człowiek któremu nie będzie urząd tak gorzko-żałosny jak tobie—a ty unikniesz przez to odpowiedzialności za owych włóczęgów i tułaczy, i zbędziesz ciężar któremu podołać nie można; będzie to i dla ciebie i dla ludzi dogodne.

Gdzie też to jest rozum takie rzeczy głosić po świecie, jakby już wszyscy ludzie co czytują mózgu nie mieli i prawa nie rozumieli: „*Wójt gminy osoba niezależna od nikogo.*“ W jakimże to prawie wyczytałeś? czy to tak stoi w Najwyższym ukazie z r. 1864 o urządzeniu gmin? wcale nie! tam wyraźnie powiedziano, że wójt gminy zostaje pod władzą naczelnika powiatu i innych wyższych zwierzchności—a zatem zależny. Na cóż tu po próżnicy głowy ludziom zawracać?

A dalej powiadasz: „*każdego włóczęgę odprawić z niczem, bez tego bowiem nagromadzić się może do gminy pełno ludzi w zmowie będących.*“ O włóczęgach nieprawa myśl,—o zmowach bajka panie kolego. Włóczęgę bez legitymacji trza aresztować, a kto drogą legalną szuka stałego zamieszkania, ten choćby wprzódy był włóczęgą, przestaje nim być—za takiego uważany nie jest i takiemu trzeba podać środki do uczciwej pracy; odprawienie z niczem ludzi tak pierwszej jak drugiej kategorji, tworzy właśnie włóczęgów i tułaczy, bo z tej jedynie przyczyny nigdy się stale nie osiedlą i godziwego zarobku nie imą. Co znów do ludzi w zmowie być mogących, to od czegóż jesteś wójtem w gminie; przecieżeś nie malowany ino żywy: z duszą, z ciałem, z oczami i uszami; od czegóż to masz do pomocy sołtysów i ławników, żebyś o zmowach nie dowiedział się,—zawczasu im nie przeszkodził i o nich wyższej władzy nie doniósł?

Co do twojej panie kolego uwagi względem *uciekinierow, żandarmów i urzędników anarchji*—to stara plotka; gdzież ich to dziś w Polsce, nawet w południe ze świecą szukając znajdziesz? Trzymaj się bracie instrukcji a dobrze, i miej na pamięci przysięgę którąś na wierną królowi służbę złożył, a za którą przed strasznym sądem Boga zdasz rachunek; oddaj wreszcie złych i podejrzanych ludzi w ręce sprawiedliwości, to ich nie będziesz miał w gminie, a jeśli którego sąd wypuści na wolność, to go pilnuj dobrze, bo kiedyć już wypuszczony, to czy w twojej, czy w innego wójta gminie, zawsze gdzieś mieszkać musi, a przecież nie za to cię *dobrze uposażyli*, jak sam i bardzo słusznie przyznajesz, żebyś wylegał się w pierzynach, a na innego obowiązki i odpowiedzialność składał, ino za to i na to, żebyś gorliwie dla dobra wspólnego urząd

*) Otrzymaliśmy dalszy ciąg wspomnionych *gorzkich żalów*, ale na pierwszą ich część odpowiada obecna korespondencja; druga zaś, jako dotycząca tylko pojedynczego, osobistego niejako faktu, nie może być pomieszczona w naszym Dzienniku, który chętnie otwiera szpalty dla kwestij ogółowych, ale nie dla osobistej polemiki. Otrzymaliśmy także korespondencję z Pabianic, podpisaną: pracujący przy urzędzie gminnym, z odpowiedzią na *gorzkie żale*, której jako nie zawierającej nic nad to co powiada obecna korespondencja, nie zamieszczamy. *Przyp. Red.*

swój wypełniał, a tem samem nad ludźmi złej woli nieustannie czuwał. Tak mój kolego, chcesz być wójtem, brać płacę, to podejmuj i pracę; bo darmo chleb publiczny zjadać jest grzechem śmiertelnym.

Wspominasz też jeszcze że „*nie jeden z ludzi narobiwszy wykroczeń chociaż małych, wydala się o kilka mil drogi,—muszę go przedstawić po udział przesiedlenia, a czyn pozostaje nie ukaranym.*” To już aktualnie banialuka, boć przecie wyraźnie masz w prawie wolność karania małych wykroczeń—to czegóż czekasz aż tam ktoś pójdzie gdzieś, ino karaj go zaraz jak zawinił, a gdy ci ucieknie przed ukaraniem, a potem za pośrednictwem władzy gdzie się schroni, przyjdzie do ciebie po świadectwo akceptacyjne o przesiedlenie, nię wydaj takowego ino odpisz że zachodzą prawne przeszkody, a bądź pewny że ci zbiega odeślą, lub gdy tego nie uczynią, raportuj do wyższej władzy i skutek zaraz dostaniesz. Przecież to wyraźnie wydrukowane w instrukcji, że ino *w tym razie masz obowiązek* wydać atest przesiedlenia *jak przeszkody nie zachodzą.* Wójt gm. Kamionka, *Andrzej Pomianowski.*

Lwów, 25 maja.

Zwróciłem w korespondencji ostatniej uwagę waszą na częste pożary w Galicji, które zaczynają przybierać rozmiary zatrważające.

Wczoraj znów doniosł telegram o pożarach w Tarnopolu, w Kulikowie, w Rohatynie i w kilku miejscach w obwodzie Tarnowskim.

W dwóch niespełna tygodniach dotknął pożar Kołomyję, Brody, Horodenkę. Bełz, Rohatyn, Tarnopol, Kulików, oprócz wielu siół po tej i po tamtej stronie Sanu.

Same straty zrządzone pożarem w Kołomyi, Horodence i w Bełzie mają wynosić dwa miljony. Kilka tysięcy rodzin straciło całe swe mienie; bez chleba, bez zarobku, bez pomieszkania i odzieży wyciąga ręce po jałmużnę.

W Tarnopolu zgorzała jedna część rynku (kilkanaście domów). Pożar ten zatrwożył tem bardziej, *że go na 25-go b. m. zapowiadano....*

Ta dziwna jednoczesność i tak licznych pożarów, oprócz innych okoliczności jak powyżej wzmiankowana zapowiedź, nasuwa mimowolnie domysł, że pożary te nie są skutkiem przypadku, nieostrożności. Raz obudzone podejrzenie, zapuszcza się w łabirynt zagadnień, z którego trudno wyjść, nie mając żadnych a żadnych pewnych danych. Konstatuję tylko fakt, że opinja przerażona szuka przyczyn pożarów w rozmyślnem podpalaniu. Lecz kto i dla czego podpala, na to pytanie nikt odpowiedzieć nie umie.

Wiemy, że czasami konkurencja towarzystw ogniowych, mianowicie ich niesumiennych ajentów używa tego niegodziwego środka, lecz pewne dane statystyczne dowodzą, że w skutek tych pozorów, wszystkie stowarzyszenia zabezpieczające od ognia wielkie poniosły straty; zagraniczne stowarzyszenia daleko większe, niż stowarzyszenia krajowe.

Wiemy, że czasem rozdrażnienie żywiołów społecznych, nienawiść niższych klas do wyższych manifestuje się w podobny sposób, lecz w Galicji dotknęły pożary najuboższe klasy ludności żydowskiej i włościan.

Wiemy także z historji, że we Francji używano tego środka w nadziei naiwnej wywołania, a raczej sprowadzenia warunków socjalnej rewolucji, która mogła jego zdaniem sprowadzić upadek króla-obywatela... Miałożby jakie stronnictwo wybrać sobie Galicję na tego rodzaju eksperymenta?

Pan Grocholski, prezes koła posłów polskich z Galicji, przemówił. W interpelacji, którą dzienniki już wam przyniosły, zwraca uwagę pana ministra spraw zagranicznych hrabiego Mensdorffa na środki ostrożności przedsięwzięte przez rząd cesarstwa i królestwa na granicy galicyjskiej. Pan minister utrzymuje w odpowiedzi, że przyczyną tych środków mają być fałszywe wiadomości o mającej się przygotowywać w Galicji nowej wyprawie uciekinierów do królestwa, w czem jednak jak każdy śmiertelnik i pan minister mylić się może. Można przynajmniej wątpić, ażeby „wiadomości *fałszywe*” skłoniły rząd królestwa do rozwinięcia środków ostrożności tak wygórowanej, jaką byłoby ściągnięcie znaczniejszych sił zbrojnych na liniję graniczną; można także wątpić, ażeby mająca się gotować nowa wyprawa uciekinierów z Galicji, choćby nie była „wiadomością fałszywą”, zatrwożyła tak mocno rząd rosyjski. Cóżkolwiekbądź przyczyną ściągnięcia sił zbrojnych na granicy Galicji, jeżeli istotnie je ściągnięto, możnaby także szukać gdzie indziej i w czem innem, jak w wiadomościach fałszywych o nowej uciekinierów wyprawie.

Rozpisano u nas licytację na karetę wyzłacaną, w której były komisarz cesarski jeździł na posiedzenia bywszych „stanów” i siodło, na którym kanonik z krzyżem w ręku przewodniczył temu pochodowi pompatycznemu. Sic transit gloria mundi!

Zürich, 21 maja.

Czytelnia polska w Zürichu założoną została przez hr. Platera z funduszów narodowych (również jak redakcja *Weise Adler* i *Ojczyzny*); potrzebny był ten wybieg hrabiemu na pokrycie sumy 78,000 fran., którą ku schyłkowi powstania otrzymał, tak ze składek szwajcarów, jako i z kraju na zakup broni, a za które zakupił przyległe swej willi—dom murowany i grunta. Zwąchawszy to przybysze z partji tak zwanych *czerwonych*, użyli wszelkich sprężyn do wydarcia tej sumy i przeznaczenia jej na lepszy cel, mianowicie na chorych i wycieńczonych z rozpusty w Dreznie — oraz dla zdrowych wstydzących się pracy. Tworzą zatem radę złożoną z 10 członków, na której czele stoi p. Szczaniecki z powstania i wysyłają do Platera deputację o zwrot pieniędzy, na mocy jakiegoś dekretu opatrzonego pieczątką. Stary wróbel nie dał się jednak złapać na plewy i odparł zwycięzko atak;— część deputowanych wydalono za granicę Szwajcarji, a jednego trzymano tydzień w kozie i wypędzono z Zürichu. Rozjątrzenie wzrosło w wysokim stopniu. Starano się wszelkiemi sposobami włazić za skórę hrabiemu i jego słudze Habichtowi. Utworzono więc nowy komitet, na czele którego stanęli szubrawcy godni Platera i Habichta, jako to Landowski student z Warszawy, brat skazanego na Syberję; Strumfeld poprzednio podoficer instrukcyjnego pułku, dziś major; Dąbrowski Władysław, pisarz hr. Uruskiego z Warszawy; Gromejko poprzednio junkier z wojska ruskiego, dziś pułkownik; ci więc postanowili najprzód odebrać hrabiemu władzę nad czytelnią a oddać ją pod zarząd rady obranej przez powszechne głosowanie,—jednocześnie usunięto jego wpływ na *Ojczyznę*, której redakcję objął Pieńkowski Karol z Radomińskim z Warszawy; dziś redaktorami *Ojczyzny* są:Gilleri Radomiński, bo Pieńkowskiego, hrabia z Habichtem wypędzili do Francji za wypowiedzenie posłuszeństwa. Przez głosowanie zatem obrano na radców i członków czytelni Landowskiego, Gromejkę, Szczanieckiego z Poznania, Strumfelda podoficera i Izbińskiego z lubelskiego, a gospodarzem został Dąbrowski. Ponieważ Dąbrowski się spijał i robił burdy w czytelni, rada więc, postanowiła pozbawić go godności gospodarza. Jednocześnie Plater wymówił mieszkanie które opłacał, i zażądał zwrotu pism i broszur. Dla tego rada zwołuję ogół do zdecydowania, czy oddać pisma hrabiemu i do obioru nowego gospodarza. Z powodu deszczu zebrany ogół składał tylko z pijaków oddanych Dąbrowskiemu i ci nie tylko że nie dopuścili do głosowania, ale zrobiwszy awanturę (z powodu której gospodarz domu, zmuszony był upominać ich kilkakrotnie), rozpędzili członków czytelni, postanowili pisma hrabiemu odesłać przez dienstmanów, a Dąbrowskiemu polecono przenieść czytelnię do szynku p. Strübi na Marktgasse, gdzie była do ostatka, to jest od dnia 5 marca do dnia 18 maja r. b. Lokal w szynku zgodzono za 30 franków miesięcznie, a światło i usługa z opałem od marca po dzień 16 maja stanowiły 17 fran., czyli razem blisko 90 fran. Dąbrowski jako gospodarz zebrawszy potrzebny fundusz na ten dług, ze składek, widząc że-zgody niema między czytającymi, bo mu odmawiano płacenia pensji, schował pieniądze w kieszeń i drapnął d. 16 do Wirtembergji. Przed wyjazdem jednak swoim powierzył zastępstwo Ratyńskiemu, b. urzędnikowi kolei war.-wied. i Borkowskiemu b. urzędnikowi leśnictwa z augustowskiego. Ci nie wiedząc o długu, tak się energicznie wzięli do podtrzymania od upadku czytelni że się wprowadzili dotegoż domu, żeby lepiej dozorować pism, często kradzionych przez kolegów. Kiedy w parę dni gospodyni podała im powtórnie rachunek, przekonawszy się że ich drogo władza ta kosztować będzie, zabrawszy manatki drapnęli. Czynna jednak gospodyni zmiarkowawszy, że jej zostawiono tytuł gospodyni czytelni, zarządziła polowanie w mieście na zbiegów i przy pomocy Bożej i żandarma sprowadziła ich do policji. Tu dopiero na wstawienie się Habichta, ażeby *Dziennikowi War.* niedawać materjału do szykan, uwolniono ich, ale Habicht z Platerem polecili zebrać na nowo składkę i zaspokoić należność. Tym sposobem od d. 18 maja czytelnia upadła. Na nowo jednak ma być otworzoną przez towarzystwo naukowe i tow. wzajemnej pomocy, czemu jednak oponuje tow. kasy oszczędności.

Q

PS. Kurzynie 2 razy operację robiono i dziś jest zagrożony utratą życia; — po pojedynku zostawiono go w lasku; sekundanci umknęli; dopiero w parę godzin przybyli szwajcarzy i odstawili go do szpitala.

Powiastki humorystyczne.

III

Antoś.

Niedawno spotkałem się z moim bardzo dobrym znajomym Antosiem. Rzecz się miała jak następuje:

Już pięć dni z rzędu leżałem na łóżku i patrząc w sufit szukałem natchnienia. O! bo też byłem w nielada kłopocie. Wystawcie sobie, koniecznie chciałem zostać poetą; ale poetą co się nazywa, chciałem zostać wieszczem genialnym. Możecie sobie wyobrazić ile to myśli przeszło mi przez głowę, a uczuć przez serce, tę głowę i serce z których miały popłynąć:

...... takie cudne pieśni
O jakich nawet w niebie nikt nie śni.

Tak jest! czułem się powołanym wskrzesić poezję polską i zadać fałsz słowom pana Kazimierza Kaszewskiego, któren wyrzekł niedawno, że Bóg poezji uciekł z pomiędzy nas.

Przy końcu szóstego dnia, zdaje mi że tak około godziny siódmej wieczorem, uczułem że mi włosy dębem stają na głowie. Chwila natchnienia zbliżała się widocznie. Wkrótce ogarnął mnie szał jakiś, zębami chciałem ugryść kawał stołu, zrobiło mi się mdło, schwytałem za pióro, przysunąłem papier i atrament i zacząłem pisać. Naprzód wielkiemi literami tytuł:

Alkamar.

Dramat w pięciu aktach wierszem przez ***
dalej znów wielkiemi literami napisałem:

Przedśpiew.

i kilkanaście wierszy:

Pochować piewcę idzie gromada,
Więc ryczą krowy, beczą owiec stada.
Jego fujarkę kręconą z wierzbiny
Na której grywał często ludziom, sobie,
Niosą żałobnie ubrane dziewczyny
I razem z piewcą składają ją w grobie.
Smutnie pytając: czy znajdzie się jeszcze
Śpiewak, co tony z niej dobędzie wieszcze?!
Bo u nas dzisiaj już tylko kobiety
Zrozumieć mogą wielką pieśń poety.

Dalej znów zacząłem pisać:

Osoby:

Alkamar. — Flora.—Król Borzysław. — Pustelnik Haman.—Żywokost-rycerz.—Diachilum, uczeń Hipokratesa.—Harun-al-Raszyd.—Prysznic.—Dusza, ciało, przyroda, piękno, dobro, ciemność, światło.—Duchy dobre.—Duchy złe.—Wieszczka.—Głos z nieba.—Kobieta i mężczyzna w masce.—Harfiarz.—Giermki, pazie, rycerze, lud.—

Rzecz dzieje się w akcie pierwszym w starożytnym zamku Alkamara; w akcie drugim wśród śnieżnych szczytów Alp; w akcie trzecim na górze Ararat; w akcie czwartym w Chinach; w akcie piątym na planecie Merkury.

Ledwiem to skończył, usłyszałem mocne sztukanie do drzwi:

Puk... puk... puk...

A niech cię licho porwie! ktoś przyszedł! Przerwał mi natchnienie, pięć dni znów będę musiał leżyć na łóżku i wpatrywać się w sufit, nim znajdę się w podobnem usposobieniu. Wściekły pytam się kto tam?!

— Otwórz to my! przyprowadzam ci kogoś znajomego!

Poznałem głos Gucia, któren często u mnie bywa; wstaję, otwieram i w tejże chwili znajduję się w objęciach barczystego ufryzowanego młodzieńca.

— Ah! jak się miewasz mój drogi! te wyrazy wyszły z jego ust ocienionych wąsikami których nawoskowane końce sterczały zawadjacko.

Antoś! jak mamę kocham Antoś!

Przypatruję mu się, utył, ale to tak utył, że aż strach bierze patrzyć na niego. Usta i oczy prawie mu zarosły mięsem, oczy zrobiły się maleńkie, ale to takie maleńkie jak główka wielkiej szpilki, a w usta zdaje się, że nie możnaby było włożyć czterech groszy miedzianych.

Zobaczywszy Antosia, zadałem sobie pytanie czy ten człowiek widzi dobrze i czy jeść może. Ciekawa to rzecz bardzo!

Antoś wypuścił mnie ze swych objęć i usiadł zasapany, tymczasem Gucio lekko uścisnął mi rękę i kładąc na stole kapelusz i elegancką o sztucznej główce laskę, odszukawszy pomiędzy papierami fiksatoaru i grzebienia stanął przed lustrem i zaczął poprawiać swoją fryzurę.

— Mój kochany, czyś ty aby meldowany.... spytałem się Antosia.

— Nie bój się! nie bój się! odpowiedział głosem, który wychodził jakby gdzieś z pod ziemi i znowu uściskał mnie.

— No ale może należysz do jakiej organizacji, hem?

— Ależ mój drogi! odezwał się Gucio, za kogo też

go bierzerz! Smarkacze, studenciki mogą się bawić w organizację i udawać wielkich ludzi, ale nie on!

— No to dobrze kiedy tak! siadajcie proszę was.

— Winszuję! Winszuję! zaczął mówić Antoś usiadłszy. Piszesz! piszesz! wszyscy się wściekają na to, a mnie to do łez rozczula.

Stanąłem przed Antosiem zdziwiony, przyszło mi na myśl, jakie to rozmaite usposobienia bywają na świecie, i anim się spodziewał, że to co kiedykolwiek napisałem może kogoś do łez rozczulić.

— Czytałeś co? spytałem się Antosia.

— Nie! nie! tylko słyszałem, ja bo mam wzrok słaby i nie mogę czytać.

W tej chwili Gucio skończywszy układanie swojej fryzury, w kapeluszu na głowie stanął przed Antosiem i wywijając laseczką silnie go w nos nią uderzył.

— No! ty! krzyknął oburzony Antoś, ja ci tę witkę złamę!

— Przepraszam cię, odrzekł Gucio to nienaumyślnie, i pocałował go. Antoś się uspokoił. No! muszę was pożegnać! mam maleńkie rendez-vous i Gucio podał mi rękę.

— Nie wierz mu! rzekł Antoś, idzie surdut zastawić, to warszawska natura. Ma rendez-vous z Mośkiem na Franciszkanach.

— Gucio uśmiechnął się tajemniczo i pożegnawszy nas wyszedł.

Zostaliśmy sami z Antosiem.

— Cóż ty robisz mój drogi, spytałem się Antosia.

— Gospodaruję! gospodaruję! a na przyszły rok biorę majątek sam na siebie. Przyjedź do mnie! Przyślę po ciebie, gdzie chcesz konie znajdziesz; poczciwe serca to więcej znaczy jak wszystko; ładne panny, przyjedź! dalibóg przyjedź!

— Dobrze! ale widzisz, ja się trochę boję!

— Wiem! wiem! ale ja połowę biorę na moją skórę.

— Ale słuchaj, ta połowa może wystarczyć dla nas obydwóch, nie chcę cię napróżno narażać, lepiej to na kiedy indziej odłożyć.

— Nic się nie bój, przyjedź! Jakie mam konie, zobaczysz! Będziemy ciągle jeździli.

— Czy masz i tego konia na którym jeździłeś w oddziale?

— Mam! mam! dzielny koń!

— Podobno na nim można było tak uciekać, że wszystkie inne konie wysadzał zawsze?

Antoś się zapalił i zaczął mi opowiadać zwycięzkie ucieczki, które odbył na tym koniu.

— Gucio, zakończył Antoś dobry chłopiec, ale on nigdy nic na konia nieliczył, jak spostrzegł las, dalejże do lasu, konia puścił i na piechotę zmykał. Ja bo nigdy z konia niezsiadłem. Raz przecież byłem tak blisko kozaków jak ztąd do ciebie, jeden mnie dźgnął piką....

— Toś ty ranny? przerwałem Antosiowi.

— Nie! pika mi przeszła pomiędzy łokciem i żebrami. Kozak mnie nietrafił, drugi raz chciał poprawić i kolnął mnie w nogę, ale znów pika przeszła pomiędzy nogą i koniem. Ja też nieczekając dłużej jak wyciąłem konia batem i jak się puściłem, niedognali mnie!

— Wiesz co, to jednak ciekawa jest przygoda twoja; dwa razy pika kozacka chybiła i tak szczęśliwie!

— A ja z rewolweru trzech kozaków położyłem, bom się ciągle bronił.

— Niech cię nieznam, toś chwat!

Długośmy tak z Antosiem rozmawiali, gdy nareszcie Antoś przysunął się do mnie i całując mnie, powiedział:

— Mój drogi mam do ciebie prośbę.

— Powiedz jaką?

— Widzisz, bo to długa historja. Trzeba ci wiedzieć, że moja mama Grapa z domu.

— Jak? Jak?!

— Grapa! Grapa! otóż widzisz, mój ojciec ożenił się z moją mamą.

— Spodziewam się!

— Ba! ale ty nic niewiesz! oho! to historja niesłychana.

— Opowiedz więc mi ją.

— Właśnie! właśnie! chcę ci ją opowiedzieć. Mój stary dał nawet zadadku pięćdziesiąt rubli pewnemu poecie, ażeby ją wierszami opisał.

— No, ja ci to darmo zrobię, jeśli tamten już jej nieopisał.

— Ale gdzie tam! wziął pieniądze i nic niezrobił!

— Jak cię kocham, tak ci to zrobię darmo, tylko ją prędzej opowiadaj.

— Dobrze! dobrze! Czekaj troszkę bom się zatknął. Po chwili Antoś zaczął mówić otarłszy pot z czoła.

— Widzisz, mój ojciec konkurował o moją mamę. Konkuruje!.... konkuruje!.... konkuruje!....

— No i cóż jakże się skończyło?

— To dopiero początek! Czekaj!. Moja mama była *okropnie* piękna, mój ojciec ją *okropnie* kochał i mama ojca....

— No więc się pobrali?

— Jakiś ty prędki! Widzisz stary Grapa był okropnie bogaty. Za samą okowitę podczas pierwszej, tak, pierwszej rewolucji, wziął sto tysięcy rubli. Samych koni cugowych trzymał pięćdziesiąt. Mój ojciec był także okropnie bogaty, ale stary Grapa kochał okropnie moją mamę , więc mój ojciec konkuruje!.... konkuruje!.... konkuruje!....

— No i cóż?!

— Stary Grapa zakazał mu bywać u siebie.

— Dla czego?

— Niewiem! dość, że mój ojciec z moją mamą kochają się okropnie, pisują do siebie listy... pisują... pisują.... pisują... Nareszcie mój ojciec wykrada moją mamę. Stary Grapa o mało nie zwarjował; swemu lokajowi dla ulżenia sobie w smutku kazał dać dwieście batów, a mój ojciec z moją mamą wzięli ślub.

— Czy to już koniec?

— Ale gdzie tam! Stary Grapa odebrał moją mamę od mego ojca i kazał ją w domu pilnować, a mego ojca zaczęli ścigać... Ścigają... ścigają... ścigają... Mój ojciec ucieka... ucieka... ucieka... i uciekł za granicę.

— Dokąd?

— W wieluńskie! Tam bawił u swego wuja, serce miał okrutnie zbolałe. Raz kiedy powracał z polowania widzi, że byk pędzi prosto na niego, mój ojciec jak wymierzy, jak wypali, położył byka odrazu. Wuj się za to na niego okropnie rozgniewał, pokłócił się z moim ojcem i mój ojciec wrócił z zagranicy i znów wykradł moją mamę. Mego ojca znów ścigali... ścigali... ścigali... nareszcie przestali ścigać. Później stary Grapa mego ojca procesował... procesował... procesował... Mój ojciec stracił dużo na proces, ale postawił na swojem i nieoddał mojej mamy.

— To twój ojciec musiał bardzo kochać twoją mamę?

— O! kochał! ale jak się rozgniewał to i cybuchem ją wybił. Trzeba ci było znać mego starego, to dopiero był człowiek. Na jarmarku w Łowiczu jak krzyknął: Rajczak graj mazura! to choćby Rajczakowi dawali tysiące żeby grał co innego, to zagrał mazura, bo mój stary bił zaraz. Mego ojca wszyscy okrutnie kochali, ale niech Bóg broni żeby mu kto był wlazł w drogę. Kiedy byłem jeszcze w szkołach, mój profesor u którego stałem na stancji, napisał do ojca list o pieniądze. Stary przyjechał, zaprosił go do winiarni i jak go tam zaczął okładać kijem, to się odrzekł i pieniędzy i wszystkiego. A mój stary bijąc go ciągle powtarzał: Pamiętaj na drugi raz nieupominać się! jak zechcę to zapłacę! a jak nie! to nie!

— Czy twój ojciec dawno umarł?

— O! już kilka lat temu! Ja jeszcze za życia mego ojca, wyszedłem ze szkół. Trzymałem naprzód parę koni. Jeździłem... jeździłem... jeździłem... Potem trzymałem trzy konie i znów jeździłem... jeździłem... jeździłem...

— Więc ty chcesz, żebym to wszystko opisał? przerwałem Antosiowi niechcąc słuchać historji jego życia.

— A tak! odrzekł całując mnie, wszyscy mówią, że to taki ciekawy romans, o którym warto książki pisać.

— Dobrze! daję ci słowo, że napiszę wszystko tak, jak mi opowiedziałeś i nic niezmienię.

Antoś jeszcze chwilkę posiedział u mnie i ucałowawszy mnie, prosząc o dotrzymanie mu obietnicy, wyszedł przyrzekając odwiedzić mnie jeszcze przed wyjazdem na wieś.

Po jego odejściu, napisawszy to i dotrzymując słowa Antosiowi, położyłem się na łóżku i znów patrząc w sufit, szukam natchnienia; jak mi przyjdzie, zaraz będę pisał mojego Alkamara, ale zacznę od aktu piątego, najciekawszy bowiem będzie. Rzecz dzieje się na planecie Merkury, co za pole dla pisarza! tu można dopiero rozwinąć wszystkie zasoby fantazji i talentu.

E. Z.

Kronika Sądowa

Wyrok przeciwko Radzimskim za zabójstwo.

Dnia 18 czerwca 1863 r. w porze południowej, wśród lasu na gruncie kolonji Teresin, w gminie Wyszyna, w powiecie konińskim, zabitym został Franciszek Kuśmierek, gospodarz okupny zarazem sołtys miejscowy, wieku lat około trzydzieści ośm liczący, żonaty, którego zwłoki złożone zostały pod strażą do przybycia sądu. Wójt gminy Wyszyna zawiadamiając sąd okręgowy o tym wypadku, jednocześnie doniósł, że sprawcami zabójstwa byli koloniści: Piotr i Michał Radzimscy, bracia żony zabitego Kuśmierka, którzy nawet chcieli trupa swego szwagra z miejsca usunąć i wgłąb boru przenieść.

Zarządzenie wójta względem ujęcia przestępców z początku pozostało bez skutku, gdyż żaden w domu nie znajdował się; dopiero w kilka dni przytrzymani i do sądu pod strażą wojskową odstawieni zostali.

Z dopełnionego przez sąd policji prostej wraz z lekarzem w obecności deputata wojskowego na gruncie, obejrzenia i rozczłonkowania ciała, oraz złożonej do akt obdukcyjnej relacji, okazało się, że zabity Kuśmierek miał sobie zadaną za życia ranę ostrem narzędziem w głowę, przenikającą do czaszki, że obok sińców znacznej obszerności na brodzie, szyi, klatce piersiowej i brzuchu, miał złamaną krtań, a w części i kość mostkową; obrażenia te zdaniem lekarza obducenta, łącznie uważane, świadczyły, że śmierć Kuśmierka była skutkiem gwałtów zewnętrznych, prawdopodobnie od uderzeń w głowę, oraz następnie duszenia omdlałego.

Obwinieni Piotr i Michał Radzimscy, z których ręki szwagier ich Kuśmierek zginął, w sądowych badaniach przyznali, że wzajemne ich stosunki nie były przyjazne, że zostawali z nim w niezgodzie.

Ze szczegółowego tłomaczenia się obwinionych, z zeznań Petroneli Kuśmierkowej wdowy i Ferdynanda Jałowskiego miejscowego wójta gminy wyjaśnionem zostało, że rzeczywistym powodem zabójstwa było rozdrażnienie zaszłe pomiędzy Radzimskiemi a Kuśmierkiem i Wawrzyńcem Sikorskim, gdy ten ostatni wymówił w swojej izbie mieszkanie Piotrowi Radzimskiemu. Zmuszony przenieść się z rzeczami na drugą kolonję, Piotr Radzimski miał żal do małżonków Sikorskich i chciał zabrać z podwórza ściółkę w lesie przez siebie uzbieraną. W tym celu pod niebytność Sikorskiego zajechał z furą i ściółkę nałożył, lecz gdy Sikorska dała znać o tem mężowi, ten przybrał sobie ludzi, którzy odpędziwszy Piotra Radzimskiego, furę mu przewrócili i kamieniami zarzucili. Mszcząc się potem bracia Radzimscy, upatrzyli chwilę, kiedy Sikorski wysłał wóz swój po wodę, wóz ten przytrzymali i porąbali na drobne kawałki. Sikorski i Kuśmierek, którzy żyli z sobą w przyjaźni, poszli z zażaleniem do wójta gminy; ten kazał przyaresztować Radzimskich, wysłał po nich sołtysa z ludźmi. Radzimscy z domu uciekli i schronili się do boru. Ponieważ już dawno byli w nieporozumieniach z Kuśmierkiem, który ich z domu swego pozbyć się chciał i widzieli, że on trzyma stronę Sikorskiego, że nawet z przybyłemi w nocy wysłańcami, należał do otoczenia ich mieszkania i czynił odgróżki, więc skoro go dostrzegli idącego przez las, zaraz posunęli się do wywarcia na nim zemsty i zadania razów gwałtownych, od których śmierć na miejscu Kuśmierek poniósł.

Podsądni łagodząc w swojem tłomaczeniu się czyn zabójstwa, jakoby niespodzianie bez namysłu dokonany wyznali:

Piotr Radzimski wieku lat 27, utrzymywał, że pozostając w lesie dnia 18 czerwca 1863 r. w krótkiej odległości od brata Michała, siedzącego na brzegu lasu, usłyszał krzyk i dostrzegł jak brat Michał trzymał się za klapy ze szwagrem Franciszkiem Kuśmierkiem, pobiegł więc do nich, a mając w ręku kij okuty na końcu żelaznym hakiem, jakiego na tratwach używają, kijem tym uderzył Kuśmierka parę razy w głowę i piersi, od czego ten zaraz upadł na ziemię.

Zaś Michał Radzimski, lat 30 mający, wyznał: Że podczas chronienia się w boru kiedy przechadzający tamtędy szwagierek Kuśmierek zaczepił go, wyrzucając sprzedaż jego drzewa, uniesiony gniewem, poskoczył do Kuśmierka z krzykiem, schwycił go za kołnierz od sukmany i uderzył raz ręką w szwagra. Na usłyszany krzyk wypadł z lasu brat Piotr i kijem okutym ugodził po trzykroć Kuśmierka w głowę i piersi, tak, że Kuśmierek upadł zaraz na ziemię.

Obwinieni jednozgodnie się tłómaczyli, iż nie mieli zamiaru pozbawienia życia Kuśmierka, na to się nie zmawiali, nie czatowali na niego w tym celu, że go nie dusili, lecz wszystko stało się nagle i przypadkowo. Śledztwo jednak udowodniło niektóre przeciwne twierdzeniu obwinionych, szczegóły i okoliczności.

Według zeznania matki ich, Małgorzaty Radzimskiej, synowie jej często się z Kuśmierkiem sprzeczali. Antoni Żółtowski, mieszkający przeszło od roku w jednej izbie z Kuśmierkiem dodaje, że między nim a Radzimskiemi wrzała nawet ciągła nienawiść. Sami nawet podsądni nie taili do pewnego stopnia, urazy zwłaszcza ostatniemi czasy, powziętej przeciw Kuśmierkowi za sprowadzenie na ich mieszkanie wójta gminy Wyszyna i jego wysłańców, skutkiem czego z obawy przyaresztowania ratowali się ucieczką do sąsiedniego boru.

Elżbieta Ciesielczyk pod przysięgą zaświadczyła, że Michał Radzimski zaraz w lesie zdział buty i odzienie z zabitego, wyrażając się zgniewem „masz psia krew za nasze szmaty, coś nam pomarnował.”

Liczne wreszcie obrażenia na ciele zabitego znalezione, szczególnie złamanie kości mostkowej i ślady duszenia, słusznie kazały wnosić, że mieli ułożo-

ny zamiar pozbawienia go życia. Z drugiej jednak strony niebrakowało i wskazówek przeciwnych, dowodzących, że obwinieni o zabójstwo dokonali w zapalczywości i w gwałtownem uniesieniu, bez zmowy i zasadzki, bez poprzedniego przygotowania.

Żadna ze słuchanych osób nie poświadczała, aby obwinieni przed zaszłem zdarzeniem dali się kiedy słyszeć z odgróżkami pozbawienia życia Kuśmierka. Wspomniony wyżej świadek Żółtowski, wsamej chwili spełnionego czynu na miejscu obecny, opowiadając szczegóły całego wypadku zgodnie z przytoczeniami podsądnych, twierdzi, że wszystko stało się tak nagle i w mgnieniu oka, że lubo stał nieopodal i przez Kuśmierka, jako też obu Radzimskich był widziany, nie zdołał się upamiętać pod wpływem wrażenia okropnego i nie pozostało mu nawet chwili czasu, aby mógł Kuśmierkowi przyjść w pomoc.

W ocenieniu przestępstwa i jawnej winy obudwóch Radzimskich, sądy niższych instancij zastosowały w umiarkowaniu kary, przepis prawa art. 926 K. K. G. i P., z podwyższeniem Piotrowi Radzimskiemu jej zakresu, ze względu, że czynniejszym był wspólnikiem zabójstwa, używając trzymanego narzędzia w sposobie zabójczym, na nowy zaś art. 927 Kod. skazały obudwóch na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do robót ciężkich w twierdzach: pierwszego Piotra Radzimskiego na lat jedenaście, zaś Michała Radzimskiego na lat dziesięć, ze skutkami kary i z osiedleniem na zawsze w Syberji.

Podsądni odwołali się do rządzącego senatu; lecz i tu zapadł wyrok potwierdzający wyrzeczenia sądów niższych.

Wyrok takowy już w wykonanie wprowadzony został.

Kronika.

* (Dobra ks. Czartoryskiego) z Wiednia, położone w okręgu środzkim składające się z folwarków: Zrenicy, Mączników, Ulejno, Polacewo, Murzynowa, Sobaszczewa, jak donosi *Dzien. Pozn.*, niewątpliwie wkrótce będą wystawione na sprzedaż. Niejaki p. Schmidt oglądał już wyż wspomnione dobra w celu nabycia takowych dla p. Bronikowskiego, zamieszkałego w Poczdamie lub w Frankfurcie. Jednocześnie mają nastąpić układy co do sprzedaży dóbr Kołaczkowa, Wizemborza, Gozdowa i innych w okręgu wrześniowskim położonych.

* (W Kladderadatschu) z d. 21 maja znajduje się rycina, wyobrażająca Franciszka Liszta, jako zakonnika, grającego ułożoną przez niego melodję *non possumus* na organach. Widziano go już w Rzymie w ubraniu księdza świeckiego, w kapeluszu trójgraniastym, wjedwabnej sutanie, w trzewikach i pończochach. Przeobrażenie to znakomitego muzyka sprawiło przez kilka dni wrażenie teatralne na bawiących w Rzymie cudzoziemców, dając im sposobność do rozrywki. Co do samego Rzymu, to nie zauważał bynajmniej p. Liszta; na tej obszernej świeckiej scenie, nie ma żadnej wielkości i znakomitości. Żadna postać nie wpada tam w oczy, wszystko pochłania się w obojętności i nicości.

* (Slovanska beseda) w Wiedniu, jak donosi *Wand.*, miała być otwarta uroczyście 30 maja, w nowym lokalu towarzystwa słowiańskiego „slowanskej besedy" przy ulicy Maksymiliana, w przytomności przewodniczących, założycieli, członków i uczestników towarzystwa, oraz przy spółudziale słowiańskiego towarzystwa śpiewaków, którego dyrektorem jest prof. Förchtgott.

* (Pożar lasu) wybuchł dnia 22-go b. m. około południa w Majdanie górnym w obwodzie Stanisławowskim (w Galicji), który przy panującej posusze i silnym wietrze na 300 morgów przestrzeni się rozszerzył. Użyciem stosownych środków położono tamę dalszemu szerzeniu się ognia.

* (Wypadki). W d. 18 (30) b. m. zamieszkała w domu pod Nr. 2999, żona litografa Franciszka Skibińska, w skutku ciężkiego połogu, przywiedziona do stanu obłąkania, scyzorykiem mocno pokaleczyła sobie ręce, lecz życie jej nie jest zagrożone niebezpieczeństwem.—W tymże dniu między posesjami NN. 1444 i 1445 zapalił się parkan, o ile się zdaje w skutku rozmyślnego podłożenia ogna; dwie kobiety podejrzane przyaresztowano.— Od strony Pragi przy brzegu Wisły pod posesją Nr. 273, znaleziono nagie ciało niewiadomego chłopca, mogącego mieć lat około 10.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych Warszawsko - Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Pociągi osobowe odchodzą.

a. Na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej: z Warszawy o godzinie 6-tej rano; ze Skierniewic o godz. 7 m. 44 rano; z Piotrkowa o godz. 9 m. 47 rano; z Częstochowy o godz. 11 m. 56 rano, staje w Sosnowcu o godz. 2 m. 10 po południu; w Granicy o godz. 2 m. 3 po południu; łączy się z pociągami zagranicznemi które przybywają: do Krakowa o godzinie 5 m. 22 po południu; do Lwowa o godz. 8 m. 32 po południu; do Wiednia o godz. 5 m. 18 rano na drugi dzień; do Wrocławia o godz. 8 m. 32 wieczór; do Berlina o godz. 5 m. 40 rano na drugi dzień; do Drezna o godz. 3 m. 45 rano na drugi dzień.

Uwaga. Pociąg ten komunikuje się z pociągiem towarowo-osobowym drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej który wychodzi: ze Skierniewic o godzinie 8-ej rano; z Kutna o godz. 11 m. 10 rano; z Włocławka o godz. 2 m. 32 po południu, a staje w Aleksandrowie o godz. 4 m. 10 po południu.

b. Na drodze żelaznej Warszawsko - Bydgoskiej: z Warszawy o godzinie 12 m. 30 po południu; ze Skierniewic o godz. 2 m. 15 po południu; z Łowicza o godz. 2 m. 47 po południu; z Kutna o godz. 4 po południu; z Włocławka o godz. 5 m. 26 po południu; z Nieszawy o godz. 6 m. 2 po południu; staje w Aleksandrowie o godz. 6 m. 24 wieczorem, łączy się z pociągami zagranicznemi które przybywają: do Torunia o godz. 9 m. 3 wieczór; do Bydgoszczy o godz. 10 m. 6 wieczór; do Gdańska o godz. 5 m. 17 po południu na drugi dzień; do Berlina o godz. 5 m. 40 rano na drugi dzień; do Brukseli o godz. 5 po południu trzeciego dnia; do Paryża o godz. 9 m. 45 wieczór trzeciego dnia.

Pociągi osobowe przychodzą.

a. Z drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej: do Warszawy o godzinie 9 m. 15 wieczór—wychodząc: z Sosnowca o godz. 12 m. 54 po południu; z Granicy o godz. 12 m. 50 po południu; z Częstochowy o godz. 3 m. 11 po południu; z Piotrkowa o godz. 5 m. 24 po południu; ze Skierniewic o godzinie 7 m. 35 wieczór.

b. Z drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej: do Warszawy o godz. 4 m. 8 po południu—wychodząc: z Aleksandrowa o godz. 9 m. 50 rano; z Włocławka o godz. 10 m. 55 rano; z Kutna o godz. 12 m. 29 po południu; ze Skierniewic o godz. 2 m. 25 po południu.

Uwaga. Pociąg ten komunikuje się z pociągiem towarowo-osobowym drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej który wychodzi: ze Skierniewic o godz. 2 m. 20 po południu; z Piotrkowa o godz. 6 m. 55 po południu; staje w Częstochowie o godzinie 10 m. 55 wieczorem i tamże nocuje.

Kalendarz.

We czwartek, 1 Czerwca.—św. Nikodema i Fortunata. - Słońce wsch. o godz. 3 min. 47; zach. o godz. 8 m. 9.

W piątek, 2 czerwca.—św. Erazma bisk. męcz i Blandyny pan. męcz.—Słońce wsch. o godz. 3 min. 46; zach. o godz. 8 min. 10.

Widowiska

w dniu 20 Maja (1 Czerwca).

TEATR WIELKI.—**Ernani**,— pani Jakowicka przedstawi rolę Elwiry.

Zacznie się o godzinie 8-ej.

W dniu 18 (30) maja było osób: W teatrze Wielkim 800. — W sali redutowej na wykładzie 184.

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

d. 18 (30) *Maja.*	o god. 6 z rana.	o god. 4 po po
Barometr w milimetrach	750°34	746°42
Termometr 100-stop	+ 18°9	+ 27 6
Stan nieba.	na pół pog.	na pół pog.

Najwięksże ciepło + 22 4 R. Najmniejsze ciepło + 16 6 R.
Z rana 19 (31) + 13°7 R. ciepła.

Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali—.

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	d. 18 (30) Maja — Czetwert od	do	Korzec od	do
	ruble srebrne i kopiejki			
Pszenica.	8 20	8 48	5 —	5 17 ½
Żyto.	4 80	4 9	92 ½	3 —
Jęczmień.	— —	— —	— —	— —
Owies	3 44	3 44	2 10	2 10
Groch polny. . .	— —	— —	— —	— —
Kartofle	1 48	1 23	— 75	— 90

Pud siana od kop. 32 do kop. 39.
Pud słomy od kop. 16 do kop. 19.
Okowity wiadro od rs. 2 k. 69 ½ do rs. 2 k. 75¾
„ garniec od kop. 88 do kop. 90.

Ogłoszenia w Dodatku.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 19 (31) Maia 1865 r.

	Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Monety.				
Pół-Imperjały Rosyjskie	—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne.	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie	—	—	—	—
Pruski Kurant	—	—	—	—
Papiery.				
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)	89	—	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz	—	—	—	—
kupon) za 15 Rs. . . . . / ditto Serja II	14	6¼	14	4²/₃
Obligacje Czast. na 500 Zł. (opr. kupo.).	—	—	—	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe lit. A. na 300 Zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc. .	—	—	—	—
„ „ procentowe	—	—	—	—
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.	—	—	—	—
Rosyjska pożyczka z r. 1854 opr. kupon.	—	—	—	—
„ „ z r. 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych	123	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750	—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100.	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej, po Rsr. 100 i 500.	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej za rs.100.	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz -Terespols. .	—	—	—	—
(oprócz kuponu)	101	—	100	50
Metaliki Lutowe	—	—	—	—
„ Sierpniowe	—	—	—	—
Rosyj pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)	107	—	106	67
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego	93	33	93	—

Wexle.

			Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Amsterdam.	250 Zł. hol.	2 m.	—	—	—	—
Berlin	100 Talar.	2 m.	110	92½	110	77½
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	„ „	2 m.	110	70	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 B. Mk.	2 m.	169	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	59	7	57
Moskwa	100 Rs.	1 m.	—	—	—	—
Petersburg	„ „	1 m.	99	66	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 m.	90	90	90	60
„	„ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. W.A.	2 m.	103	50	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. — k. 66²/₃
„ „ „ od Listów Zastawnych kop. 26¹/₃

KURSA TELEGRAFICZNE

Petersburg d. 18 (30) Maja 1865 r.

z Petersburga.	za rubel srebrny		
Weksle na Londyn 3 mies.	31 ⅛	¾	—
„ Hamburg 3 „	28 ½		—
„ Amsterdam 3 „	157 ¾		—
„ Paryż 3 „	333 ½	—	—
„ Berlin 15 dni za 100 R.	—		—
5. Pożyczki Stieglitza.	—	—	—
6. „ „	—	—	—
7. „ Rothschilda.	—	—	—
5% Bilety Bankowe	—	—	—
Akcje Wielk. Tow. dróg żel. za 125 R.	—	—	—
Obligacje „ „	—	—	—
% Metaliki	—	—	—
% „ Kupno z Lutego	—	—	—
Pożyczka.	—	—	—

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina d. 17 (29) Maja 1865 roku.

z Berlina.	żądają	płacą
5ta Pożyczka Rosyjska		74⅜
6ta „ „		91
Obligacje Skarbowe 4%		74
Listy Zastawne 4%		75¼
Bilety Banku Rosyjskiego		81¹/₈
Weksle na Warszawę		80½
„ Petersburg 3 tygodniowy . . .		89¼
„ „ 3 miesięczny . . .		88⅝
„ Londyn 3 „ . . .		6 23⅜
„ Paryż 2 „ . . .		81¹/₁₂
„ Hamburg 2 „ . . .		151½
„ Wiedeń 2 „ . . .		92⅝
Koleje Rosyjskie		80½
Nowa Pożyczka Premiowa		88½
Żyto na targu		39
„ dostawę późniejszą		38¾
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		108 60
„ Hamburg		80 70
„ Paryż		43 10
Pożyczka Narodowa.		75 80
5% Metaliki		71 20
Akcje Banku Kredytowego		183 60
z Paryża.		
Renta 3%		67 20
Akcje Kredytu Ruchomego		762
z Londynu.		
3% Papiery (Consols).		89½
Targ zbożowy		—